

WIADOMOŚCI RYBACKIE

NR 9-10 (189)
WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2012

ISSN 1428-0043



Rybacy w porcie Visby (Szwecja) Fot. Z. Karnicki

Reforma Wspólnej Polityki Rybołówstwa

Pod takim tytułem Marek Gróbarczyk, poseł do Parlamentu Europejskiego, zorganizował 20 września br. konferencję na Wydziale Nauk o Żywności i Rybactwa Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie. Zaprosił na nią również Morski Instytut Rybacki - PIB, co znając

Dokończenie na s. 2

WIADOMOŚCI RYBACKIE

NR 9-10 (189) • WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2012

SPIS TREŚCI

Reforma Wspólnej Polityki Rybołówstwa.....	1
Opinia MIR-PIB na temat wstępnych wersji programów ochrony morświna i foki szarej	5
Ratuj ssaki bałtyckie, czyli wizje ochrony foki szarej i morświna w projekcie WWF	6
RCM w Gdyni	9
Wrześniowe spotkania	10
Dioksyny – opinia wybitnego eksperta	11
Wędkarstwo na Zatoce Gdańskiej	13
Profesor podchorąży	16
Ryby dobijakowate w Bałtyku	17
XXV Złot im. Profesora Kazimierza Demela w Helu	21
„Bursztynowe Jajko” dla MIR-PIB	21
Nowe książki.....	22
Nowe nabytki Biblioteki MIR-PIB.....	23
Baltic dla dzieci.....	23

Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy
81-332 Gdynia, ul. Kołłątaja 1
fax (058) 73-56-110, tel. (058) 73-56-232
E-mail: sekrdn@mir.gdynia.pl
www.mir.gdynia.pl; www.wiadomosci.rybackie.pl

Przewodniczący Zespołu Redakcyjnego:
Tomasz Linkowski

Redaktor naczelny: Zbigniew Karnicki
Sekretarz redakcji: Iwona Fey
Skład i łamanie: Lucyna Jachimowska

Konto bankowe Wydawcy:
BANK MILLENNIUM S.A.
ul. Stanisława Żaryna 2A, 02-593 WARSZAWA
ODDZIAŁ 214
IBAN: PL 45 11602202 00000000 61917907

Reforma Wspólnej Polityki Rybołówstwa

Dokończenie ze s. 1.

jego zdecydowanie negatywny stosunek do Instytutu, w okresie, kiedy pełnił funkcję ministra Gospodarki Morskiej, należy uznać za zmianę poglądów i nowe, pozytywne otwarcie. Tak też kierownictwo Instytutu to odebrało, przyjmując zaproszenie i wysyłając na konferencję swojego przedstawiciela.

Spotkanie otworzył prof. Włodzimierz Kiernożycki, rektor Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego, a po jego wystąpieniu ciekawą informację o Wydziale Nauk o Żywności i Rybactwa, jego obecnym kształcie i organizacji, przedstawiła dziekan tego Wydziału dr hab. inż. Agnieszka Tórz.

Zasadniczą prezentację konferencji pt. *Wspólna Polityka Rybacka* przedstawiła poseł Parlamentu Europejskiego Ulrike Rodust. Jest ona posłem sprawozdawcą Komisji Rybołówstwa Parlamentu Europejskiego, przygotowującą opinię odnośnie całego pakietu dotyczącego reformy Wspólnej Polityki Rybackiej UE. Nie jest to zadanie łatwe, bo do projektu opinii Komisji Rybołówstwa zgłoszono 2300 poprawek, często wzajemnie się wykluczających. Znaleźnienie więc wspólnego stanowiska, będzie trudnym i poważnym wyzwaniem. W oparciu o dotychczasową dyskusję, zdaniem U. Rodust, istnieje dość daleko posunięta nieporozumienia pomiędzy Parlamentem Europejskim i Komisją Europejską, natomiast Rada Ministrów jest w wielu przypadkach w wyraźnej opozycji. Podkreśliła również, że postanowienia Traktatu Lizbońskiego utrudniają wiele spraw, jak np. bardziej zdecentralizowaną politykę rybacką.

Zdaniem U. Rodust większość w Komisji Rybołówstwa Parlamentu Europejskiego popiera zasadnicze propozycje reformy WPRyb. Zarówno koncepcja MSY, jak i ograniczenie



Wystąpienie Ulrike Rodust

odrzutów nie budzi sprzeciwu, a różnice wynikają jedynie z terminów osiągnięcia zamierzonych celów. Sprawa wspierania rybołówstwa przybrzeżnego, jednego z filarów propozycji reformy jest, podobnie jak i regionalizacja, bardzo enigmatyczna. Stąd też zdecydowano o konieczności przygotowania dodatkowego dokumentu określającego bardziej precyzyjnie strategię wspierania rybołówstwa przybrzeżnego.

Plany długoterminowe, jako podstawa zarządzania zasobami, nie budzą sprzeciwu i powinny w miarę możliwości obejmować współzależne gatunki.

Odnosnie Zbywalnych Koncesji Połowowych (ZKP), zdaniem Pani Poseł istnieją trzy opcje:

- Zgodnie z propozycją KE – ZKP powinny być obowiązkowe i ważne 15 lat;
- Powinny pozostać w gestii państw członkowskich i obowiązywać 8 lat (tę propozycję U. Rodust popiera);
- Decyzja, czy je wprowadzić i na jak długo, powinna pozostać w gestii państw członkowskich.

Prace nad „przetrawieniem” wszystkich zgłoszonych uwag trwają i zgodnie z harmonogramem, propozycja opinii Komisji Rybołówstwa ma być głosowana na sesji plenarnej w drugiej połowie listopada. Jeśli zostanie przyjęta, to otwóży to drogę do tzw. trilogów, czyli trójstronnych konsultacji pomiędzy Parlamentem Europejskim, Komisją Europejską i Radą Ministrów ds. Rolnictwa i Rybołówstwa nad ostatecznym kształtem nowej WPRyb. Należy mieć nadzieję, że nastąpi to przed końcem 2013 roku, bo trzeba pamiętać, że Europejski Fundusz Morsko-Rybacki musi uwzględniać ostateczny kształt WPRyb, a ma on obowiązywać od 2014 roku.

M. Gróbarczyk przedstawił swoje stanowisko odnośnie „Bałtyckiego aspektu Wspólnej Polityki Rybołówstwa”. Zwrócił uwagę, że dotychczasowa polityka UE w zakresie rybołówstwa skończyła się fiaskiem. Podkreślił, że zarządzanie rybołówstwem powinno opierać się na solidnej wiedzy, a nie na poszlakach (sic!). W odniesieniu do Bałtyku, ale także innych rejonów, wyraźnie widać brak wystarczających danych i dlatego konieczne jest skierowanie znacznych środków na naukę, która powinna być podstawą w zarządzaniu zasobami. Zwrócił uwagę na konkurencję pomiędzy rybołówstwem przemysłowym a rybołówstwem przybrzeżnym, a także na istotną rolę, jaką w przyszłości powinna odgrywać regionalizacja zarządzania rybołówstwem. Stwierdził, że: „... w przypadku Morza Bałtyckiego, kwestia ta staje się zasadniczą, a dla sektora rybołówstwa i środowiska naturalnego Bałtyku najważniejszą kwestią.”

M. Gróbarczyk zwrócił również uwagę na fakt, że Polska zdecydowanie odstaje w konsumpcji ryb od większości państw Unii Europejskiej i dlatego też przyszła polityka powinna koncentrować się na promocji spożycia ryb, w szczególności tych pochodzących z połowów rybołówstwa unijnego, a w przypadku Polski z polskiego rybołówstwa.

Prezentacja Grzegorza Hałubka miała dotyczyć „Przyszłości polskiego rybołówstwa”. Na początek odczytał stanowisko Sztabu Kryzysowego z roku 2006, mówiące o patologii



U. Rodust i M. Gróbarczyk

w rybołówstwie bałtyckim, a następnie sugerował, że patologia taka nadal istnieje, że przyznawane kwoty są za niskie, że *de facto* rybacy bałtyccy, w tym polscy, nie przestrzegają przepisów i nie raportują pełnych połowów itd., itp., co znamy doskonale z jego poprzednich wystąpień. Zapowiadał, że nadal będą nagłaśniać swoje stanowisko w Komisji Europejskiej i Parlamencie Europejskim. Zapomniał jednak powiedzieć, że rybołówstwo bałtyckie z 2006 roku, to nie takie samo co dziś, sześć lat później. I problemy także inne.

Warto przypomnieć, że w roku 2007 BSRAC zwołał konferencję państw regionu Morza Bałtyckiego dotyczącą ograniczenia nieraportowanych połowów, w których prym wiodli polscy rybacy, co potwierdziła inspekcja unijna. Konferencja zakończyła się tzw. Deklaracją Kopenhaską, zobowiązującą wszystkie państwa bałtyckie do przestrzegania prawa i poprawy raportowania swoich połowów. Ze strony Polski podpisał ją ówczesny Minister Gospodarki Morskiej Rafał Wiechecki.

Do świadomości G. Hałubka nie dotarł chyba fakt, że w latach 2011/2012 rybacy duńscy, szwedzcy i niemieccy uzyskali pełną certyfikację rzetelności ich połowów dorsza na stadzie wschodnim przez niezależną organizację „zielonych” – Marine Stewardship Council, choć przyjazną rybnemu to niekoniecznie rybakom, że również polscy rybacy zgodnie z opiniami inspekcji unijnej, po bolesnej lekcji z przełowienia w 2007 są jednymi z najbardziej przestrzegających przepisów i podobnie jak i ich koledzy z Danii, Szwecji i Niemiec, pozytywnie przeszli wstępną certyfikację swoich połowów dorsza na stadzie wschodnim i rozpoczęli proces pełnej certyfikacji. Jest zwykłą nieuczciwością, dziś oskarżanie rybaków bałtyckich, a także własnych, o kłusownictwo i łamanie przepisów unijnych. Czasy się zmieniły i mieć należy nadzieję, że M. Gróbarczyk zda sobie sprawę, że takie wystąpienia, szczególnie w obecności przedstawicieli Parlamentu Europejskiego, czy też Komisji Europejskiej, przynoszą szkodę rybołówstwu bałtyckiemu, polskim rybakom, a także jemu jako zapraszającemu.

Główną część spotkania zakończył prof. Wawrzyniec Wawrzyniak przedstawiając „*Naukowy wymiar Wspólnej Polityki Rybackiej*”. Podkreślił, że konieczne jest ustanowienie wieloletnich programów badawczych, mających na celu zrozumienie wielu procesów zachodzących w Morzu Bałtyckim i wpływu tych procesów na rybołówstwo.

U. Rodust ustosunkowując się do wystąpienia G. Hałubka wykazała się taktem, dyplomacją i tym, co Niemcy nazywają *kindersztuba*, zapraszając go do przesłania posiadanych materiałów. Robili to przed nią również J. Borg, M. Damanaki, H. Koster, czy też inni przedstawiciele KE.

G. Hałubek mówiąc o „patologii” i kontynuowaniu nie-raportowaniu prawdziwych połowów narzekał, że polscy rybacy w ostatnich dwóch latach byli kontrolowani ponad 10 tysięcy razy, a Finowie tylko 50, co ma świadczyć o niesprawiedliwym „represjonowaniu” polskich rybaków. Warto więc zastanowić się, bo jeśli zgodnie z tym, co powiedział G. Hałubek, polscy rybacy w minionych latach byli kontrolowani 10 tysięcy razy i nadal nie raportują faktycznych wyładunków, to albo jesteśmy mistrzami w zatajaniu pełnych połowów, albo inspektorzy unijni są niekompetentni, albo G. Hałubek świadomie mija się z prawdą. A fakty są następujące:

Zgodnie z informacjami z Centrum Monitorowania Rybołówstwa w Gdyni w latach 2009-2011 liczba kontroli, gdzie występował dorsz podczas wyładunku przez polskich rybaków wynosiła:

w roku 2009 – 6063 kontrole,
w roku 2010 – 7418 kontroli
w roku 2011 – 5561 kontroli.

O liczbie kontroli nie zdecydowała Komisja Europejska, a wynikała ona z wprowadzenia przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, po szerokich konsultacjach ze środowiskiem i za jego akceptacją, tzw. trójpołówki, w której wszystkie wyładunki dorsza były kontrolowane, a armatorzy powstrzymujący się od połowów otrzymywali godziwe wynagrodzenie. Miało to na celu pokazanie, że polscy rybacy respektują prawo, a polska administracja realizuje zapisy Deklaracji Kopenhaskiej. Dlatego też nie można się godzić z tezą, że realizacja przez polską administrację, a także polskich rybaków uzgodnionych działań jest patologią, a sami rybacy kłusownikami.

Przykro, że na konferencji „*Polityka rybołówstwa w Polsce – stan i przyszłość*” zorganizowanej przez sejmową Komisję Rolnictwa, tezę G. Hałubka bezkrytycznie wygłosił europoseł M. Gróbarczyk, uwypuklając dysproporcje po-

między kontrolą polskich rybaków a rybaków fińskich, nie zastanawiając się, że ich kwota dorsza jest **piętnastokrotnie niższa** niż polska (wynosi około 1,3 tysiąca ton) i odławiają ją de facto tylko **4 jednostki**, kiedy w Polsce dorsza łowi blisko 600 łodzi i kutrów rybackich, a kwota przekracza 21 tysięcy ton.

Dalsza część szczecińskiej, bardzo ciekawej dyskusji dotyczyła w dużym stopniu rybołówstwa przybrzeżnego, braku jego definicji i konieczności jego wspierania. Zwrócono uwagę, że połowy przemysłowe są elementem rybołówstwa, ale nie powinny być one w przypadku Bałtyku prowadzone przez tak duże jednostki, jak ma to miejsce obecnie. Podkreślono również, że plany długoterminowe powinny być bardziej elastyczne niż ma to miejsce w pionierskim planie, jakim był, a raczej jeszcze jest, plan odbudowy zasobów dorsza bałtyckiego. Przekazano również informację, o nadmiernym stosowaniu w rolnictwie środków chwastobójczych i wypłukiwaniu tych środków do rzek i zbiorników wodnych, co stanowi zagrożenie dla ich funkcjonowania.

Spotkanie było ważnym przybliżeniem do dyskusji na temat reformy WPRyb i tylko szkoda, że zbrakło na nim przedstawicieli większości organizacji rybackich.

Od powyższego spotkanie minęło trochę czasu i śledząc, co się dzieje na forum Komitetu Regionów i Parlamentu Europejskiego widać wyraźnie, że bardzo ambitne cele w reformowaniu Wspólnej Polityki Rybackiej, postawione na początku, zaczynają się rozmywać.

Zbywalne koncesje połowowe nie będą obowiązkowe, a pozostaną w gestii państw członkowskich. Dochodzenie do eksploatacji zasobów na poziomie MSY przeciągnie się chyba do 2020 roku. Złomowanie i rekompensaty za czasowe zaprzestanie połowów wracają na tapetę, choć w bardziej restrykcyjnej i okrojonej formie.

Problem odrzutów okazał się wcale nie taki prosty, jak się na początku wydawało i będzie prawdopodobnie obejmował wyłącznie gatunki limitowane. Na Bałtyku jednym z głównych problemów w sprawie odrzutów jest, czy pozostawić obecnie obowiązujący wymiar ochronny dorsza wynoszący 38 cm, czy też zmniejszyć go do 35 cm i określić go jako minimalny wymiar handlowy. Tu zdania zarówno u nas w kraju, a także na forum bałtyckiego RACu są podzielone i dlatego BSRAC nie był w stanie zająć jednolitego stanowiska. Sytuację komplikuje fakt dyskusji o pieniądzach, czyli o kształcie Europejskiego Funduszu Morsko-Rybackiego. Wydawało się, że winien on być pochodną polityki rybackiej, ale gdy doszło do dzielenia pieniędzy, to zaczęto dostosowywać politykę do pieniędzy. Tak więc czeka nas jeszcze sporo niewiadomych, zanim będziemy ostatecznie wiedzieli na czym stoimy i w co gramy.

Z. Karnicki

Opinia Morskiego Instytutu Rybackiego – Państwowego Instytutu Badawczego na temat wstępnych wersji programów ochrony morświna i foki szarej

W dniu 23 sierpnia br. uczestnicy cyklu spotkań grup roboczych i warsztatów poświęconych dyskusji społecznej programów ochrony foki szarej i morświna otrzymali wiadomość o umieszczeniu wstępnych wersji obydwóch dokumentów na stronie domowej Mediatorzy.pl. Wraz z tą informacją przesłane zostało zaproszenie do wnoszenia uwag do przedstawionych dokumentów za pośrednictwem formularza konsultacyjnego. Uwagi wniesione przed 12 września 2012 będą mogły być dyskutowane z interesariuszami na spotkaniu 20 września 2012.

Lektura obydwu programów wskazuje, że aktywny udział dużej grupy interesariuszy, reprezentujących inne poglądy niż organizatorzy warsztatów i wygłaszających swoje zastrzeżenia oraz zdania przeciwne, poparte wynikami badań naukowych opublikowanych w uznanych międzynarodowych czasopiśmie, zostały całkowicie pominięte lub uwzględnione w wymienionych programach jedynie marginalnie. Potwierdził się niejako czarny scenariusz przewidywany przez dyrektora MIR-PIB na pierwszym spotkaniu „konsultacyjnym” w Sopocie, że konsultacje konsultacjami, ale ponieważ całość jest organizowana na zlecenie WWF (Firma Mediatorzy.pl jest jedynie wykonawcą), to efekt końcowy musi odpowiadać oczekiwaniom zlecającego, a niekoniecznie różnych grup interesariuszy, którzy postrzegają ochronę wymienionych dwóch charyzmatycznych gatunków ssaków morskich zgoła odmiennie.

W zaistniałej sytuacji można obawiać się, że kolejne działania interesariuszy nieakceptujących zasadniczych założeń planów ochrony, zostaną znów zlekceważone, jako nieodpowiadające z góry przyjętemu scenariuszowi obu programów ochrony. Z tego też względu Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy, odrzuca proponowany przez Mediatorów.pl sposób edycji dokumentów za pomocą internetowego formularza i w formie opisowej przed-

stawia swoje główne zastrzeżenia do obecnego etapu prac nad programami ochrony foki szarej i morświnów.

Obydwa omawiane wstępne programy ochrony stanowią przykład tendencyjnego doboru informacji: pomija się prace, których wyniki nie pasują do założonego efektu końcowego, a przedstawia jedynie te, które mogą pomóc w udowodnieniu z góry przyjętej tezy. Nawet w przypadku, kiedy ważne informacje, potwierdzone w wynikach opublikowanych badań, były przedstawiane przez uczestników warsztatów, a nie były na rękę autorom programów, to się je przemilcza lub przeinacza ich interpretację. Przykładem są podstawowe informacje publikowane w W: Ridgway S. H., Harrison R. (red.) *Handbook of Marine Mammals*. Academic Press. Vol. 6, s. 323-355 na temat biologii morświna, a także wyniki badań Podolskiej i Nadolnej. Jeżeli brak jest dowodów na poparcie jakiejś tezy, autorzy korzystają ze swoich własnych poglądów na sprawę, starając się to uzasadnić sugestią, że są to tzw. prawdy oczywiste. W wielu przypadkach istnieją wyniki badań, lecz może ze względu na brak czasu, brak wystarczającej wiedzy koniecznej do ich znalezienia lub niechłujstwo, nie są one przytaczane i poparte odpowiednim cytatem. O pośpiechu i braku profesjonalizmu autorów świadczy również częsty brak spójności przedstawianych informacji. Zdarza się stosunkowo często, że informacje przedstawiane w różnych rozdziałach są wzajemnie sprzeczne. Są to poważne zarzuty z naszej strony, więc nie mogą, opierać się na ogólnych stwierdzeniach. Zostaną one potwierdzone w bardziej szczegółowych uwagach przedstawionych do poszczególnych programów.

Przeróżając, że na podstawie tak słabo udokumentowanych faktów, koncepcji i przekonań własnych autorów próbuje się zaproponować programy ochrony dwóch gatunków ssaków morskich, które gdyby zostały wdrożone wiązać się będą z niezwykle wysokimi

kosztami dla budżetu państwa, a także ogromnymi konsekwencjami socjo-ekonomicznymi. Koszty te zostały, co prawda zasygnalizowane, ale już ich kalkulacja stanowi kolejny przykład ignorancji autorów.

Z powodu wyżej wymienionych przyczyn, które zostały rozwinięte w uwagach szczegółowych, Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy odrzuca obydwie wstępne programy ochrony (foki szarej i morświna), jako niespełniające warunków merytorycznych i możliwości przyszłego wdrożenia.

Oba dokumenty stanowią niewątpliwie prace zbiorowe. Poważnym ich mankamentem, który przyczynił się do ich żenująco niskiej jakości, jest brak uwidocznionego autorstwa. Anonimowo można pisać wiele, ponieważ nie ponosi się odpowiedzialności za swoją radosną twórczość. Jeśli organizatorzy warsztatów zamierzają wykorzystać przekazane na piśmie uwagi MIR-PIB do korekty przygotowywanych dokumentów, to będzie to dla Instytutu rozwiązaniem satysfakcjonującym. Jeśli jednak w końcowych dokumentach pojawi się informacja, że powstały one przy współpracy MIR-PIB, to będziemy zmuszeni skorzystać z dostępnych środków w celu obrony interesu i dobrego imienia Instytutu. To dość drastyczne zastrzeżenie zmuszeni jesteśmy przedstawić, bowiem uważamy, że stwierdzenie zamieszczone we wstępie, jakoby przygotowane wstępne wersje „opierają się w głównej mierze na rekomendacjach wynikających z prac grup roboczych, powołanych w procesie konsultacji społecznych dokumentów” uznajemy za nieuprawnione.

Z wstępnymi dokumentami programów ochrony można zapoznać się na stronie: <http://baltyk.mediatorzy.pl/pl/baltyk/wstepne-wersje-programow-ochrony>, a ze szczegółowymi uwagami MIR-PIB do tych dokumentów na stronie <http://www.mir.gdynia.pl?p=3074>.

Tomasz Linkowski

Ratuj ssaki bałtyckie, czyli wizje ochrony foki szarej i morświna w projekcie WWF

Małe foki mają białe futerko i wielkie, lśniące oczy. Duże foki ucieśnie machają płetwą. Morświny, których niemal nikt w polskim Bałtyku nie widział, przypominają przyjacielskie delfiny. Obydwa gatunki mają potencjał, jakiego brak pijawce lekarskiej – ludziom łatwo je personifikować i postrzegać emocjonalnie, szczególnie, że w obiegowej opinii zwierzęta te nie są „szkodliwe”. O takich gatunkach – podobnie jak o pandzie wielkiej, będącej symbolem WWF – mówi się, że są gatunkami „charyzmatycznymi”. Budzą w nas, ludziach potrzebę opieki, łatwiej namówić kogoś na dar poparcia słowem, czynem lub funduszami na ten cel. Na stronach projektu WWF prowadzonego wspólnie ze Stacją Morską Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego w Helu pt. „Ratujmy ssaki bałtyckie” można spotkać wiele obliczonych na poruszenie sumień emocjonalnych zwrotów, które niestety często są nadinterpretacją lub przemilczeniem faktów. To zrozumiałe, ponieważ każda samofinansująca się organizacja musi znaleźć skuteczny sposób oddziaływania na naszą chęć pomocy. Jednak w sytuacji, gdy nie poparta dostatecznie mocnymi dowodami naukowymi wizją, bazująca na zakazie używania tradycyjnych sieci rybackich, czy wyłączania z użytkowania plaż z uwagi na potrzeby fok i morświnów, ma duże szanse stać się podstawą legislacji krajowej i spowodować trudne do oszacowania konsekwencje, należy sobie zadać pytanie – co jest faktem, a co wielokrotnie powtarzaną opinią lub przekonaniem? Dlaczego w tak ważnych dokumentach jak programy ochrony, w których powinny znaleźć się wyłącznie fakty, znajdują się poważne błędy, stawiające pod znakiem zapytania wartość merytoryczną całości?

Wstępne wersje programów ochrony zostały stworzone przez panią Agatę Gójską z firmy mediatorzy.pl oraz

panią mgr Iwonę Pawliczkę ze Stacji Morskiej IO UG w Helu. Mediatorzy.pl to firma oferująca pomoc w rozwiązywaniu różnego rodzaju konfliktów, w tym społecznych, stworzona została przez zespół ekspertów – głównie psychologów. Firma ta wygrała przetarg w ramach projektu prowadzonego przez WWF Polska. W praktyce oznacza to, że w zakresie przygotowania merytorycznej treści odpowiedzialna jest w pełni SMIOUG – Instytucja reprezentująca znaną już wcześniej, jednostronną i niechętnie poddawaną dyskusji na gruncie naukowym opinię, na temat potrzeb, metod i miejsc ochrony ssaków morskich w Polsce.

W ramach przygotowania wstępnej wersji programów przeprowadzono szereg spotkań grup roboczych, na których udało się zgromadzić wiele stron istniejącego już wcześniej konfliktu. To duży postęp, ponieważ nareszcie uznano, że problem istnieje i nie jest w żadnym razie „pseudokonfliktem”, jakie to określenie pada ze strony zwolenników ochrony przyrody. Jest w tym trochę racji, ponieważ istotnie, każdy człowiek ma potrzebę przebywania w zdrowym środowisku, i w tym sensie konfliktu nie ma – wszyscy jesteśmy za ochroną tej wartości. Konflikt, i to poważny, istnieje jednak na polu postrzegania i stosowania w codziennym życiu określonych praktyk. „Zieloni” najczęściej nie dostrzegają, że slogany o „zachowaniu bioróżnorodności” łatwo się wypowiada, restrykcyjne metody ochrony łatwo się opisuje, ale ktoś inny, a nie oni sami będą je musieli stosować. Ciekawostką jest w tym momencie to, czy ta strona konfliktu zdaje sobie sprawę, że „bioróżnorodność” najbardziej niszczy inne praktyki niż niezamierzony przyłów w sieci rybackie jednej foki czy morświna. To tylko szczyt piramidy, stosunkowo łatwo odtwarzalny, ponieważ natura nie cierpi próżni i prędzej czy później

zastąpi jednego drapieżnika innym. Naturze bardziej szkodzą śmieci i inne zanieczyszczenia. Rozpatrując sprawę bez emocji, dlaczego ssaki bałtyckie mają być ważniejszym elementem „bioróżnorodności” niż bakterie chorobotwórcze, które zwalczamy nadmiarem antybiotyków?

Wracając do programów ochrony foki szarej i morświna, niestety, pomimo deklaracji wyrażonych we wstępie programów, wątpliwości i zastrzeżenia uczestników grup roboczych zostały w dużej części pominięte lub zmarginalizowane. Programy, dostępne na stronie internetowej <http://bałtyk.mediatorzy.pl>, w tej formie wydają się być stworzone, tak, aby formalnie zapisane zostały, bardzo restrykcyjne dla lokalnych społeczności, potrzeby wąskiego grona ekspertów. I nie jest to jednoznaczne z potrzebami całej populacji fok i morświnów. O ile oczywiście zaczniemy rozmawiać na sposób racjonalny i ekologiczny, a nie emocjonalny, pochylając się nad każdą foką i nie licząc się z kosztami.

Zespół ekspertów Morskiego Instytutu Rybackiego – Państwowego Instytutu Badawczego szczegółowo przeanalizował obydwie programy, czego efektem jest niezwykle krytyczna opinia, którą można znaleźć na stronie domowej MIR-PIB. Z konieczności, przytoczę tutaj tylko ogólne, ale najistotniejsze moim zdaniem uwagi.

Program ochrony foki szarej: ten gatunek nie jest w skali populacji zagrożony. Liczba fok szarych na Bałtyku sięga już 25 tys. osobników, przy czym najmniejsza liczebność populacji, przy której ryzyko jej wyginięcia wynosi 1% to 9400 szt. To, że w Polsce ciągle jeszcze jest prawnie uważana za gatunek wymagający szczególnej, czynnej ochrony jest przeżytkiem okresu, w którym populacja ogólnobałtycka nie osiągnęła jeszcze takiej liczebności. Pomijając argumenty emocjonalne, oznacza to, że program ochrony foki w Polsce powinien się skupić na monitorowaniu ich liczebności i minimalizacji konfliktów z rybołówstwem, jak również z ochroną zagrożonego łososia. W Finlandii konflikty takie rozwiązuje się odstrzałem. W Polsce należałoby

rozważyć, czy istotnie stworzona dzięki działalności człowieka wyspa w Ujściu Wisły – Przekop, gdzie co roku wzrasta liczba wypoczywających fok, spełnia takie warunki. Po pierwsze, problem żerowania fok na rybach uwięzionych w sieciach rybackich jest w programie zbywany argumentami o niskiej szkodowości. Służy temu pobieżna analiza danych Centrum Monitorowania Rybołówstwa oraz wstępne, niepełne wyniki pilotażowego, prowadzonego na zasadzie dobrowolności, programu, w ramach, którego MIR-PIB zaczął gromadzić raporty o szkodach w sieciach i rybach. Co ciekawe, autorzy zdają sobie sprawę, że tego typu raportowanie w Polsce jest obciążone dużym błędem, jednak odnoszą to jedynie do problemu rejestracji przyłowu fok i morświnów w sieci rybackie.

Po drugie, usankcjonowanie wzrastającej liczby fok w bezpośrednim sąsiedztwie najważniejszego korytarza ekologicznego ryb wędrownych, jakim jest Ujście Wisły, wymaga rozważenia zagrożeń jakie niesie zwiększone i selektywne drapieżnictwo. W programie znajduje się jedynie stwierdzenie o tym, że problem spadku zasobów ryb łososiowatych jest ogólnobałtycki i nie ma dowodów, że foka szara ma w tym swój udział. Jednakże nie ma też dowodów na to, że zgromadzenie fok w Ujściu Wisły w okresie migracji ryb łososiowatych (a wówczas rejestruje się ich największą liczbę), i ich masowe żerowanie na tarlakach i/lub wpuszczonych smoltach, nie zagrazi odtwarzaniu łososia w dorzeczu Wisły. Wobec tego należałoby rozważyć, w jaki sposób pogodzić istnienie zgromadzenia fok szarych, z koniecznością utrzymania ochrony migrujących tarlaków ryb łososiowatych. Należałoby choćby dokonać próby oszacowania znaczenia zwiększonej śmiertelności naturalnej. Niemożliwe? Cóż, praca naukowca, biologa morskiego, czy ichtiologa wcale prosta nie jest.

Drugie, poważne zastrzeżenie odnosi się do wielokrotnie przytaczanej w programie wizji ochrony rozrodu foki szarej w Polsce. Otóż – nie ma żadnych dowodów na fakt, że foka szara w przeszłości lub obecnie rozmnażała

się, gdziekolwiek na polskim wybrzeżu. Przyznają to nawet sami autorzy programu. Nie powstrzymuje ich to jednak przed projektowaniem okresów ochronnych i obwodów ochronnych pod tym kątem. Bo przecież teoretycznie może się zdarzyć, że jakaś samica „rozsyple się” kiedyś, gdziekolwiek. Jako argument potwierdzający tę tezę przytaczany jest jednostkowy fakt urodzenia się w Ujściu Wisły szczenięcia foki innego gatunku. Uczłowieczając tę sytuację, jeżeli zdarzyłoby mi się urodzić moje dziecko w samolocie, powinien on zmienić nazwę na szpital położniczy.

Kolejną sprawą są rekompensaty za zniszczony przez foki sprzęt i ryby uwięzione w sieciach. O ile w przypadku potencjalnego rozrodu fok, autorzy programu dostrzegają problem czasochłonności ścieżki legislacyjnej umożliwiającej wejście w życie projektowanych przez nich zapisów i starają się ją uruchomić, to w przypadku formalnego umożliwienia wypłaty rekompensat „wymiekają”. Zbyt wiele przepisów do zmian, zbyt długotrwały proces, brak precedensu w Polsce. W trakcie dyskusji nad uwagami do programu (20.09.2012) odniosłem jednak wrażenie, że największe znaczenie ma brak chęci. Tak jakby ustanowienie prostych, zrozumiałych zasad odszkodowań, co miałoby skutek w zmianie nastawienia środowiska rybackiego do obecności fok na łowisku, nie miało żadnego znaczenia. Kuriozalne jest udowadnianie niskiej szkodowości fok w kontekście przychodów całego rybołówstwa, jeżeli porównać je do szkodowości, jakie mogą spowodować niedźwiedzie (ok. 90 szt. w Polsce) w gospodarstwach rolnych. Jeżeli odnieść je do całego polskiego rolnictwa, szkodowość również będzie minimalna. Jednak za te dolegliwości Skarb Państwa ma ustawić możliwość wypłaty, pomimo szeregu warunków, jakie musi spełnić rolnik, aby taką rekompensatę otrzymać. Dlaczego w programie ochrony foki szarej nie zaproponowano podobnych rozwiązań i nie zaproponowano zmian w odpowiednich aktach prawnych? Tylko dlatego, że to trudne i wymagałoby dogłębnej analizy ustawodawstwa, zarówno w Polsce jak i w krajach, które



Łosoś po spotkaniu z foką.
Fot. Michał Kohnke



Tylko tyle zostało z foczego obiadu

sobie z problemem szkód w morzu poradziły? Autorzy programu proponują w zamian alternatywne narzędzia połowu (których jeszcze w Polsce nikt nie używał i nie wiadomo czy się sprawdzą), albo komercyjne ubezpieczenia (których również w Polsce nie ma i nie wiadomo czy jakkolwiek ubezpieczyciel byłby nimi zainteresowany).

Program ochrony morświna: w przypadku tego gatunku największym zastrzeżeniem do programu jest bezkrytyczne nawiązanie do wcześniejszych opinii wyrażanych przez ekspertów z SMIOUG. To zrozumiałe, że ludzie przywiązują się do swoich przekonań,

nawet jeżeli fakty temu przeczą, jednak obiektywna wartość wiedzy eksperckiej to również otwartość na przyznanie się do błędu.

Takim błędem było dedykowanie dla morświna Zatoki Puckiej, jako specjalnego obszaru ochrony w ramach sieci NATURA 2000. Fakt najwyższego w Polskich Obszarach Morskich przyłowu w sieci rybackiej nie świadczy jeszcze o preferowaniu tego siedliska przez te ssaki. Jest to jednocześnie obszar, na którym z uwagi na obecność tradycyjnego rybołówstwa (małe łodzie posługujące się sieciami stawnymi, bez możliwości zmiany łowiska na dalsze rejon), wystawia się najwięcej sieci, w które mogą zaplątać się morświny. Taki obszar należałoby zatem chronić przed obecnością morświnów, a nie wyznaczać w nim siedlisko morświnów. Zgodnie z przepisami UE oznacza to bowiem brak możliwości negatywnego oddziaływania (w tym odstraszenia) na zwierzęta w ich „sanktuarium”. Niezrozumiałe jest udowadnianie „na siłę”, że wcześniejsze opinie, oparte na niepełnej wiedzy, są słuszne. Na poparcie tezy o szczególnym znaczeniu Zatoki Puckiej przywoływane są dane historyczne (rejestrowany w okresie międzywojennym przyłów morświnów) oraz fakt incydentalnego przyłowu samicy ciężarnej lub w okresie laktacji, co ma w opinii eksperta ze SMIUOG oznaczać, że jest to obszar o szczególnym znaczeniu dla funkcji życiowych tych zwierząt. Tymczasem w okresie międzywojennym, rybołówstwo polskie operowało wyłącznie na małym obszarze obejmującym Zatokę Pucką i strefę przybrzeżną półwyspu helskiego. Brak jest danych z innych rejonów (choćby z Wolnego Miasta Gdańsk lub z Zatoki Pomorskiej), co dałoby pewien pogląd na ówczesny rozkład rozmieszczenia morświnów w obecnych Polskich Obszarach Morskich (niepełny, z uwagi na konieczność porównania przyłowu z intensywnością nakładu połowowego w każdym rejonie). Samice morświnów w warunkach Morza Bałtyckiego przez całe dorosłe życie mogą być nawet jednocześnie w ciąży i w okresie laktacji. Jest to gatunek silnie migrujący i nie obserwowano go do tej pory w grupach

sugerujących parzenie się lub rozród w jakimkolwiek miejscu polskiego Bałtyku. Te morświny, które czasami przebywały i nadal przypływają do Zatoki Puckiej, prawdopodobnie czynią to w pogoni za ławicami ryb. Ponadto Zatoka Pucka nie ma warunków, które zgodnie z badaniami naukowymi preferowałyby morświny (załodzenie zimą, zbyt wysokie temperatury wody latem). Dlaczego zatem decyzją człowieka, a nie morświna czynić z Zatoki Puckiej specjalne miejsce ochrony? I dlaczego tak trudno przyznać się, że w gorącym czasie tworzenia sieci NATURA 2000 popełniono błąd?

Niestety, pomimo że wyniki projektu SAMBAH, który dzięki rejestracji sygnałów akustycznych morświnów w urządzeniach wystawionych na większej części Morza Bałtyckiego da już wkrótce odpowiedź, gdzie i kiedy pojawiają się morświny, błędne opinie są ciągle powtarzane, a co gorsza – zostały wpisane, jako oficjalne stanowisko Polski. Autorzy programu powołują się na postanowienia seminarium biogeograficznego organizowanego przez Komisję Europejską, które miało na celu przegląd i uzupełnienie sieci NATURA 2000 w kontekście ochrony m.in. morświna. Bez uzgodnień międzyresortowych i konsultacji społecznych, eksperci ze SMOIUG przeformulowali konieczność rozszerzenia obszaru Zatoki Puckiej w kontekście ochrony morświna. Nie jest prawdą, że to Komisja Europejska wymagała od Polski takiego kroku – zgłoszenie potrzeby zmian w obszarach zawsze pochodzi od krajowych ekspertów w danej dziedzinie, ponieważ domniama się, że są to osoby wiarygodne i najlepiej zorientowane w lokalnych warunkach. W większości krajów, decyzje takie podejmuje się na forum naukowym w toku wielostronnych dyskusji, rozważając istniejące dane i stosując podejście ostrożnościowe – również w stosunku do danych. Niestety, nie w Polsce.

W przypadku morświna, z uwagi na jego status (krytycznie zagrożony), projektowane sposoby ochrony muszą być ostrzejsze, ponieważ nawet jeden morświn przypadkowo zaplątany w sieci rybackiej, może zdaniem ekspertów zaważyć na przyszłości całej

populacji. Jest to o tyle zastanawiające, że jednocześnie nie znamy prawdziwych przyczyn śmierci morświnów w sieciach. Dzięki hydrolokacji powinny one unikać tego rodzaju pułapek. Twierdzi się, że niebezpieczeństwo istnieje z uwagi na stosowane obecnie cienkie żyłki w sieciach. Zastanawiające jest wówczas to, dlaczego morświny zaplątywały się w sieci w okresie międzywojennym, kiedy budowano je wyłącznie z przędzy naturalnych. Być może zwierzęta te są w obecnych czasach „upośledzone” nadmierną ilością zanieczyszczeń kumulujących się w tkankach ciała i zapasożyceniem (m.in. w uchu wewnętrznym, co może wpływać na echolokację). Wszystkie doświadczenia w postrzeganiu sieci przez morświna prowadzone były w warunkach eksperymentalnych. Nie wiemy, czy w warunkach naturalnych jest tak samo.

Zaproponowane w programie rozwiązania alternatywnych narzędzi połowu, są nadal niesprawdzone. Urządzenia odstraszające morświny nie będą mogły być stosowane w obszarach dedykowanych do ochrony morświnów. To oznacza, że program powinien się skupiać na zmniejszaniu naszej niewiedzy, co do faktycznych potrzeb gatunku oraz do unikania niezamierzonego przyłowu w sieci rybackiej – ale w sposób racjonalny. Na pewno nie pomoże w tym narzekanie na brak raportowania przypadków znalezienia morświnów i propozycja instalowania kamer nagrywających połowy na każdej jednostce rybackiej. Niechęć do współpracy w tym zakresie ma swoją genezę, a efektów tego nie „zwalczyła”, jak widać deklaracja ekspertów z SMOIUG, dotycząca sprzeciwu wobec wprowadzenia rozporządzenia zakazującego stosowania pławnic do połowu łososi na Morzu Bałtyckim. Firma Mediatorzy.pl, dzięki swojemu

potencjałowi mogła się skupić na psychologicznych i socjologicznych aspektach braku chęci współpracy środowiska rybackiego, które podobno jest największym zagrożeniem dla morświna bałtyckiego poprzez niezamierzony przyłów w sieci. Myślę, że dopiero mądre rozwiązanie tego konfliktu wpłynie pozytywnie na stan zachowania

tego ssaka w Polskich Obszarach Morskich.

Przedstawiony dokument, po formalnym zatwierdzeniu przez Ministra Środowiska, stanie się oficjalnie obowiązującym dokumentem. W praktyce za wdrożenie i działanie programu odpowiedzialna będzie Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. Nie neguję potrzeby powstania programów ochrony. Muszą one powstać, aby wypełnić międzynarodowe zobowiązania Polski.

Ważne jest, aby były skuteczne dla populacji tych zwierząt, a to można osiągnąć tylko w sytuacji racjonalnych decyzji, zrozumiałych dla ludzi ponoszących konsekwencje z tego tytułu. Być może wymaga to wycofania się niektórych ekspertów ze wcześniejszych opinii, które teraz szkodzą osiągnięciu porozumienia bazującego na faktach biologicznych i faktach socjoekonomicznych. Jeżeli ten program ma stanowić podstawę tak poważnych działań, jak „wykonywanie przyszłych planów zagospodarowania przestrzennego morza i wybrzeża”, to musi być wolny od błędów merytorycznych i jasno sspecyfikować, co jest faktem, a co tylko wizją autorów.

Było to niejednokrotnie podnoszone w trakcie warsztatów, ponieważ istotnie w przypadku organizmów morskich, powszechne jest, że wobec braku możliwości bezpośredniej obserwacji, opinia publiczna opiera się na przyjętej *ad hoc* tezie jednego naukowca. Pomimo szacunku do wiedzy eksperckiej, nie może to stanowić podstawy tworzenia prawa dotyczącego całego społeczeństwa.

Programy ochrony będą jeszcze przedmiotem konsultacji społecznych. Dobrze byłoby, gdyby wszyscy czytelnicy zapoznali się zarówno z programami, jak i opiniami na ich temat zamieszczonymi na stronie <http://baltyk.mediatorzy.pl>. Pozwoli to na aktywny udział w dalszym procesie legislacji.

Iwona Psuty

RCM w Gdyni

W dniach 10-21 września br. w Morskim Instytucie Rybackim – Państwowym Instytucie Badawczym odbyło się regionalne spotkanie koordynacyjne państw Morza Bałtyckiego (bez Rosji), realizujących Wieloletni Program Zbioru Danych Rybackich. Program ten jest obligacją państw członkowskich i jest współfinansowany przez Komisję Europejską, a realizują go narodowe instytuty badawcze państw członkowskich UE.

W Polsce program zbioru danych rybackich jest realizowany przez Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy, w oparciu o umowę z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi i finansowaniem wynikającym z Uchwały Rady Ministrów nr 212/2007 z dnia 19 października 2007 r. w sprawie ustanowienia Wieloletniego Programu Zbierania Danych Rybackich na lata 2007-2013 zmienionej uchwałą Nr 84/2010 Rady Ministrów z dnia 1 czerwca 2010 r.

Celem Programu jest systematyczne zbieranie danych dotyczących sektora rybackiego w Polsce i przekazywanie ich Komisji Europejskiej, ICES, czy też odpowiednim regionalnym organizacjom rybackim zarządzającym zasobami ryb (np. NEAFC, NAFO).



Przewodniczący Bałtyckiego Spotkania Koordynacyjnego J. Dalskov

Program obejmuje przede wszystkim zbiór danych biologicznych dotyczących wielkości połowów i ich pełnej charakterystyki (skład gatunkowy, skład wielkościowy, rozkład wieku, dojrzałość płciowa itp.) niezbędnej dla szacowania wielkości poszczególnych stad i rekomendowania wielkości kwot połowowych przez ICES.



Uczestnicy spotkania

Dane te zbierane są w rozbiściu na tzw. métier, obejmujące różne segmenty floty, narzędzia połowowe i grupy gatunków. Wykorzystywane są one nie tylko w ramach ICES, czy KE, ale również w wielu projektach i opracowaniach realizowanych przez MIR-PIB.

Drugim ważnym zbiorem są dane ekonomiczne zarówno dotyczące jednostek połowowych, zakładów przetwórczych, jak i w ostatnich latach również zakładów zajmujących się akwakulturą. Są one podstawą do oceny

sytuacji ekonomicznej rybołówstwa państw Unii Europejskiej, a także corocznych publikacji Naukowego, Technicznego i Ekonomicznego Komitetu Rybackiego Komisji Europejskiej pod tytułem *Annual Economic Report on the European Fishing Fleet, Report on the evaluation of data collected on the Fish Processing sector oraz Economic Performance of the EU Aquaculture Sector*; jak i polskiej publikacji *Rynek ryb, stan i perspektywy*, ukazującej się dwa razy do roku.

Polskę na spotkaniu reprezentowali Ireneusz Wójcik, pełniący rolę narodowego koordynatora Programu (jest on również przewodniczącym Regionalnego Spotkania Koordynacyjnego dotyczącego rybołówstwa dalekomorskiego UE) oraz Zbigniew Karnicki – narodowy korespondent Programu. Jeśli chodzi o osoby wiodące w Programie to są nimi: Ryszard Grzebielec odpowiedzialny za zbiór danych biologicznych i Emil Kuzebski odpowiedzialny za zbiór danych ekonomicznych.

Z. Karnicki

Wrześniowe spotkania



Uczestnicy spotkania



Od lewej: H. Osterblom, Z. Karnicki (moderator), M. Stankiewicz, I. Lovin, S. Neuenfeldt, S. Reeves i M. Cassini

Wrzesień obfitował w szereg ciekawych spotkań. W dniach 25 i 26 września Bałtycki RAC (BSRAC) zorganizował w Morskim Instytucie Rybackim - Państwowym Instytucie Badawczym interesujące spotkanie dotyczące „Ekosystemowego zarządzania rybołówstwem”. Temat jest nośny, a słowo *ekosystemowe zarządzanie* staje się pewnego rodzaju wytrychem, czy też sloganem. Wiele na ten temat się już mówiło. Było już spotkanie Okrągłego Stołu w Gdyni w poprzednim roku na ten temat. W 2001 roku Departament Rybołówstwa FAO wraz z rządem Islandii zorganizował światową konferencję pt. *Odpowiedzialne rybołówstwo w ekosystemie morskim*, zakończoną deklaracją znaną jako *Reykjavik Declaration*, w której państwa uczestniczące „zobowiązały się pojedynczo lub przy współpracy z innymi wdrażać ekosystemowe podejście do zarządzania rybołówstwem”.

Jak problem ekosystemowego zarządzania rybołówstwem wygląda dziś, ponad 10 lat po konferencji w Reykjavíku?

Niewątpliwie, koncepcja ekosystemowego podejścia do zarządzania rybołówstwem jest „wiecznie żywa”! Rozwija się ona wraz ze zdobywaną wiedzą nie tylko dotyczącą rybołówstwa, ale także wielu elementów ekosystemu, a także wpływu na ekosystem przez innych jego użytkowników. Poszerzenie naszej wiedzy w tym zakresie, szczególnie w świetle propozycji nowej Wspólnej Polityki Rybackiej Unii Europejskiej, było celem konferencji zorganizowanej



Wystąpienie W. Pelczarskiego



przez BSRAC. Zaproszono ciekawych prelegentów reprezentujących nie tylko naukę, ale także Parlament Europejski (Isabela Lövin – Komisja Rybołówstwa), Komisję Europejską (Steward Reeves), ICES (Paul Dengbol), HELCOM (Monika Stankiewicz), ale także przedstawicieli przemysłu (Kim Kaer-Hansen-Dania, John Cotter i William Lart-UK). Wszystkie prezentacje można znaleźć na stronie BSRAC pod adresem: http://www.bsrac.org/mod_inc/?p=itemModule&id=1860&kind=4&pageId=1106

W trakcie dyskusji wykazano, że elementy ekosystemowego podejścia do rybołówstwa są już od dość dawna wprowadzane. Obejmują one między innymi selektywne narzędzia, obszary i okresy zamknięte. W propozycji Komisji Europejskiej dotyczącej nowej WPRyb dochodzą kolejne elementy, takie jak rybołówstwo bez odrzutów, długoterminowe plany wielogatunkowe czy eksploatacja zasobów na poziomie MSY. Czy to już wystarczy?? Niestety nie, bo oprócz rybaków są również i inni użytkownicy ekosystemu Morza Bałtyckiego i tu zaczynają się konflikty. Restytucja fok, ochrona morswina, ograniczenia śmiertelności ptaków to też elementy ekosystemu nieobojętne

dla funkcjonowania rybołówstwa. Farmy wiatrowe to nowy użytkownik i do tego o znacznej sile przebicia nie tylko politycznej, ale także ekonomicznej. O zagrożeniach dla rybołówstwa wynikających z użytkowania ekosystemu przez innych użytkowników mówił dr Wojciech Pelczarski z-ca dyrektora MIR-PIB ds. naukowych w swoim, otwierającym konferencję wystąpieniu. Nie ulega wątpliwości, że rybołówstwo będzie, nawet w niedalekiej przyszłości, stało przed poważnymi wyzwaniami, które będą decydować o jego przyszłym kształcie i trwaniu.

Spotkanie zorganizowane przez WWF i Fiskesekretariatet (Szwecja), tuż po zakończeniu konferencji BSRAC, było kontynuacją rozpoczętej wcześniej dyskusji. Dotyczyło ono „*Rybołówstwa o niskiej szkodliwości dla środowiska*”, głównie w kontekście ochrony nierybnych elementów środowiska. Tak jak i w poprzedniej konferencji, w prezentacjach i dyskusji uczestniczyli nie tylko naukowcy, ale również przedstawiciele rybołówstwa. Bardzo ciekawą prezentację miał M. Parker, przedstawiciel Szkockiego Stowarzyszenia Producentów Ryb Dennyh. Pokazał on, jak rybacy we własnym interesie potrafią współpracować w celu usprawnienia zarządzania rybołówstwem. Niestety nie wydaje się, aby unijny projekt dotyczący selektywności włoków dorszowych, którego dotychczasowe wyniki były prezentowane wniósł jakieś istotne modyfikacje i praktyczne propozycje.

Prezentowano również projekty narzędzi pułapkowych zabezpieczających połów przed wyzerowaniem przez foki. Niestety, koszty takich urządzeń są bardzo wysokie, a ich opłacalność może być istotna tylko w przypadku dużych koncentracji ryb.

Spotkanie zakończyła bardzo ciekawa i szeroka dyskusja, mająca na celu wypracowanie wspólnych rekomendacji, jak należałoby wprowadzać w rejonie Morza Bałtyckiego rybołówstwo o niskim stopniu szkodliwości. Wyniki tej dyskusji nie zostały podsumowane w trakcie spotkania, ale prześlemy je naszym Czytelnikom po opublikowaniu.

Z. Karnicki

Dioksyny – opinia wybitnego eksperta

Kilkanaście lat mija od czasu, jak poznałem w Brukseli jednego z najwybitniejszych w świecie toksykologów, profesora Jouko Tuomisto, wtedy dyrektora Fińskiego Instytutu Zdrowia Publicznego i przedstawiciela Finlandii w unijnych gremiach zajmujących się dioksynami. W okresie dioksynowej histerii, Profesor zachowywał umiar właściwy tej miary Uczonemu i jako pierwszy śmiało publicznie powiedział, że konsumpcja ryb daje znacznie większe korzyści niż niezbyt dobrze udowodnione zagrożenie wynikające z dioksyn. Oczywiście moja wiedza o dioksynach i ich potencjalnej toksyczności, choć tu pewnej wiedzy nabrałem w długich, bo wieloletnich, często trudnych kontaktach z polskimi toksykologami, była niewspółmiernie mniejsza, ale w brukselskim gronie urzędników i różnej klasy uczonych, *a propori* nastawionych negatywnie do ryb, przyjemnie było znaleźć osobę o racjonalnych poglądach, które podzielałem.

Nasza znajomość trwa do dziś i obok świątecznych pozdrowień, Profesor przesyła mi od czasu do czasu swoje publikacje. Właśnie niedawno dostałem ostatnią – opublikowaną w czasopiśmie z najwyższej półki – *Toxicology Letters*, v.2010 (2012) 338-344. Biorąc pod uwagę treść publikacji myślę, że opinia jednego z największych autorytetów będzie interesująca dla Czytelników *Wiadomości Rybackich*.

Celem publikacji jest umożliwienie Czytelnikowi, na podstawie przedstawionego przeglądu wiedzy dotyczącej potencjalnej toksyczności związków typu dioksyn, wyrobienie własnego poglądu na ten temat i to niezależnie od wniosków prezentowanych przez Autora. Ocena Międzynarodowej Agencji dot. Ryzyka Nowotworowego (IARC) oparta została na badaniach przeprowadzonych na określonych grupach ludzi w latach 1991-1996,

grupy ludzi z Seveso (wybuch w fabryce Monsanto), gdzie do atmosfery przedostało się kilka kg dioksyny TCDD (2,3,7,8-tetrachlorodibenzodoksyna), badaniach japońskich, na Tajwanie oraz przeprowadzonych w 12 krajach UE w latach 1996-1997.

W roku 1997 IARC stwierdziła, że tetra dioksyna TCDD ma właściwości rakotwórcze i zaliczyła ten związek do tzw. 1 grupy – tj. związków rakotwórczych dla człowieka, nie określając rodzajów nowotworów, jakie czynnik ten wywołuje. IARC swoją opinię oparł na ograniczonej liczbie badań na ludziach, a głównie na szerokich eksperymentach przeprowadzonych na zwierzętach. Tuomisto zarzuca Agencji mechaniczne przeniesienie obserwacji uzyskanych na zwierzętach na ludzi i wnioskowanie, że poziom TCDD powodujący nowotwory zwierząt jest analogiczny do poziomu dającego w efekcie nowotwory u ludzi, a także, że obecny AhR (Aryl receptora węglowodorów) pełni identyczne funkcje u ludzi i u szczurów. Inne zaliczane do grupy dioksyn związki takie jak np. furany, dioksynopodobne polichlorowane bifenylole (DL-PCB), w klasyfikacji IARC nie zostały w ogóle uwzględnione. Ostatnio Agencja powróciła do sprawy i potwierdziła de facto swe wcześniejsze ustalenia.

Ta aktualna opinia IARC wzbudziła dyskusję naukową, m.in. podnoszono, że opinie oparto na badaniach wykazujących niewielki wzrost nowotworów, a także na mechanicznym, często nadmiernym ekspozowaniu znaczenia niektórych przypadków. Jednakże nowe stanowisko było zaciekle bronione przez IARC; wskazywano np. „że kontrargumenty m. in. broniły interesów przemysłu żywnościowego.

Tuomisto nie podważa znaczenia wymienionych, często długoletnich badań, lecz przedstawia swoje zastrzeżenia, co do ich ważkości. Uważa, że nie we wszystkich badaniach można jednoznacznie określić, iż dioksyny wpływają na wzrost zachorowań na nowotwory; np. w przypadku grupy z Seveso, gdzie ekspozycja na ogromną dawkę była krótkotrwała a tzw. badaniami przewlekłymi – niska dawka w

długim czasie. W badaniach robotników japońskich nie uwzględniono, że w tym czasie 50-75% Japończyków paliło duże ilości papierosów, podczas gdy wśród kobiet palaczki stanowiły jedynie 10%. Stąd opinia o kancerogennym wpływie dioksyn nie jest w pełni uprawniona, gdyż nie można określić pierwotnej przyczyny ewentualnego nowotworu.

Mięsaki tkanek miękkich (STS) to złośliwe nowotwory, które są wywoływane przez dioksyny. Opinie swe Agencja oparła o niewielki materiał dowodowy (3 przypadki), co przyznała w swym ostatnim stanowisku z 2009 r. Rzeczywiście STS to bardzo rzadki nowotwór – w Polsce stanowi jedynie 1% wszystkich rodzajów nowotworów; potwierdziło się to w wymienionych wyżej badaniach. Stwierdzono w nich jedynie kilka przypadków i nawet w Seveso, gdzie po katastrofie przypadki STS w grupie badanych nie odbiegały od liczby STS w grupie kontrolnej. Na początku lat 2000 prof. Tuomisto przeprowadził badania nad wpływem dioksyn na zachorowania na STS w Finlandii; uzyskane wyniki nie potwierdzają opinii IARC, a źródła nowotworu Tuomisto upatruje w środkach ochrony roślin.

Do chwili obecnej nie został określony czas połowicznego rozpadu TCDD; w badaniach wymienionych wcześniej określano go w przybliżeniu na 7-9 lat. Parametr ten jest szczególnie istotny w badaniach przewlekłych, które trwają nawet kilkanaście lat, gdyż jego poznanie pozwoliłoby na określenie początkowej dawki /stężenia toksykanta.

Istnieje wiele dowodów na to, że główny efekt działania grupy dioksyn to stymulacja wspomnianego wcześniej receptora AhR. Doświadczenia wykazały, że dioksyny nie eliminują w pełni z organizmu receptora, jednocześnie wiadomo, że obniżenie poziomu AhR powoduje pogorszenie stanu zdrowia zwierzęcia. Receptor musi być stale obecny w organizmie, a jego podstawowa rola to budowa krwinek oraz wpływ na odporność immunologiczną. Jest wiadome, że duża dawka TCDD ma wpływ na regulację setek genów

gryzoni, a także, że AhR nie działa na wszystkie geny jednakowo. Badania dowiodły, że niektóre działania toksyczne TCDD są różne dla poszczególnych gatunków zwierząt – gryzoni. Stąd też wg. Tuomisto nie można uważać za w pełni udowodnione, że tzw. kaskada nowotworowa jest identyczna dla człowieka i gryzoni, a właśnie to stanowi podstawę do ustaleń i opinii IARC. Na marginesie warto wspomnieć, że ludzki AhR jest mniej czuły na TCDD niż ten sam receptor u myszy. Te spostrzeżenia skłoniły Tuomisto do konkluzji, że nie wolno mechanicznie transponować zjawisk np. ze szczura na człowieka.

Artykuł kończą wnioski, są one równie ciekawe jak i kontrowersyjne; Tuomisto m. in. uważa, że istnieje więcej niewiadomych niż dowodów na karcinogenność dioksyn. Przy dużej dawce karcinogenność jest możliwa, ale przy niskich, szansa zachorowania wydaje się być znikoma, albo w ogóle nie istnieje. Stosowana ostatnio bardzo często tzw. „zasada nadmiernej ostrożności” może w efekcie spowodować negatywne skutki dla zdrowia konsumentów. Dobitym przykładem jest np. ograniczenie lub zaprzestanie konsumpcji ryb tłustych, podczas gdy z badań nad chorobami układu krążenia wynika bezspornie pozytywne działanie wielonienasyconych kwasów tłuszczowych z grupy omega-3.

Podobnie obowiązujące zalecenie WHO dot. karmienia piersią niemowląt, pomimo że pobierana przez nie z mlekiem dawka dioksyn relatywnie znacznie przekracza pobieraną przez dorosłych np. z pożywieniem. Taka nadmierna ostrożność i lęki wywoływane przez spekulacje naukowe, wg Profesora przynoszą znacznie więcej strat niż realistycznie oszacowane korzyści wynikające z np. konsumpcji tłustych ryb. Stąd też i tytuł artykułu: „Czy strach przed wywołanymi przez dioksyny nowotworami nie jest bardziej szkodliwy od dioksyn?”

Po blisko siedmioletniej pracy w śp. Dalmorze, przez następne ponad 40 lat pracuję w różnych instytucjach naukowych i chyba nieźle poznałem mechanizmy nimi rządzące. Jako, że

od początku podzielałem poglądy prof. J. Tuomisto, cieszę się, że w końcu, po latach ukazała się w świetnym czasopiśmie naukowym publikacja podważająca opinię niezwykłego IARC. Myślę, że po okresie dioksynowej fobio-histerii, przyszedł czas na spokojne podsumowanie istniejącej wiedzy, co w bliżej nieokreślonej przyszłości (raczej

dalszej niż bliższej – jak znam się na tego rodzaju sprawach), pozwoli na realistyczne podejście do rozwiązania problemu.

Uważam, że problem dioksyn został w określonej sytuacji, na znajdującym się w szczycie kryzysu wizerunkowego unijnym rynku żywnościowym, dość sztucznie rozdmuchany i czas, aby przy-

wrócić dioksynom ich właściwy, wcale nie mały wymiar. Warto pamiętać, że tzw. „afery dioksynowa” pozostawiła po sobie pozytywny efekt – jest nim **Nowe Europejskie Prawo Żywnościowe**, dokument o kapitalnym znaczeniu dla nas – konsumentów.

Piotr J. Bykowski

Wędkarstwo na Zatoce Gdańskiej

Ogólna charakterystyka wędkarstwa na wodach Zatoki Gdańskiej

Amatorski połów ryb, jako hobby, jest w Polsce uprawiany przez ok. 1,5 mln osób ze wszystkich grup społecznych, w większości zrzeszonych w Polskim Związku Wędkarskim, który jest największym użytkownikiem wód śródlądowych w Polsce (Furdyna 2010). Jednak, ze względu na pogarszające się zasoby łowisk śródlądowych, jak również dużo wyższe ceny licencji wędkarskich, coraz więcej wędkujących kieruje swoją uwagę na łowiska morskie.

Jedną z najbardziej popularnych form wędkarstwa na Zatoce Gdańskiej są **zorganizowane wyprawy na dorsze**, z pokładów jednostek operujących z portów: Jastarnia, Hel, Górki Zachodnie, Gdynia i Gdańsk. Zauważalny wzrost popytu, obserwowany również na całym wybrzeżu, wygenerował także wzrost podaży tego typu usługi w ostatnich latach w rejonie Zatoki. Prawdopodobnie popularność tego rodzaju wypraw bierze się z atrakcyjności gatunku docelowego, jak i specyfiki samego wędkarstwa dorszowego, które pozwala

uzyskać, nawet osobom niedoświadczonym, zadowalający ich wynik połowowy. Tego typu rejsy są też często czarterowane przez firmy i instytucje jako „event-y” dla swoich klientów i pracowników.

Kolejną popularną formą wędkarstwa w rejonie Zatoki jest sportowy **połów ryb z brzegu lub infrastruktury portowej**. Można tu wyróżnić połowy ukierunkowane na konkretne gatunki ryb, jak i różnorodność metod wędkarskich stosowanych przez wędkarzy połowiących z brzegu. Główne gatunki ryb poławiane w strefie przybrzeżnej to: flądra, okoń, wę-

gorz, babka bycza, oraz ryby pojawiające się przy brzegu sezonowo czyli troć (zima, wczesna wiosna), śledź (marzec, kwiecień, maj) i belona (maj-czerwiec). Dwa ostatnie wymienione gatunki przybywają pod brzegi Zatoki w celach reprodukcyjnych często masowo, dlatego wyraźnie da się zaobserwować zwiększoną liczbę wędkujących w okresach i miejscach kumulacji stad tarłowych tych gatunków. W przypadku śledzia są to przede wszystkim rejonu falochronów i umocnień portowych takich jak falochron w ujściu Wisły Śmiałej. Połowy wędkarskie belon skupiają się w okolicach plaż i mola. Za najbardziej popularne należy uznać klifowe wybrzeże

w Gdyni, poprzez Cypel Rewski, aż po okolice Swarzewa oraz mola w Orłowie i Sopocie. Dość interesującym zjawiskiem jest w ostatnich czterech latach coraz większa popularność połowów w wodach Zatoki (oraz na całym polskim wybrzeżu) w okresie zimowym i wczesno wiosennym troci wędrawnej. Połowy amatorskie pozostałych gatunków ryb przyjmują raczej formy ograniczone do konkretnych miejsc jakimi są porty, falochrony i mola. Dodatkowo można zaznaczyć, że dość popularnym i atrakcyjnym miejscem wędkowania w rejonie Zatoki jest parking leżący przy ujściu rzeki Płutnicy, gdzie w ciepłych porach roku poławia się karasie, karpie oraz węgorza i inne gatunki słodkowodne występujące w Zatoce Puckiej. Również miejscami regularnie odwiedzanymi przez wędkarzy łowiących z brzegu są Duża Plaża na Cyplu Helskim oraz plaża Wessterplatte w Gdańsku (Zarzycki *et al.* 2010).

Omawiając tematykę wędkarstwa na Zatoce Puckiej, warto też wspomnieć o coraz częstszym dokonywaniu amatorskiego połowu ryb z małych prywatnych jednostek pływających (motorówek, jachtów, pontonów) ukierunkowanych zarówno na dorsza, jak i sezonowo na belonę i troć.



Turystyka wędkarska

Zjawisko turystyki kwalifikowanej jakim jest wędkarstwo morskie, z racji swej specyfiki wymaga znacznych nakładów logistycznych, pociągających za sobą gospodarkę całego pasa nadmorskiego. Obecnie, osoba uprawiająca turystykę nadmorską staje się coraz bardziej wymagająca. Jeszcze parę lat temu, udział uczestnika wyprawy zaczynał się i kończył wyłącznie na wyprawie wędkarskiej. Na dzień dzisiejszy, ta uboga forma nie wystarcza do zaspokojenia wymagań przeciętnego klienta. Uczestnicy takich wypraw, bądź organizatorzy „event-ów”, zaspakajają swoje wciąż rosnące potrzeby o usługi hotelarskie, gastronomiczne oraz inne formy zagospodarowania czasu wolnego, na czym zyskują w dużej mierze miejscowi przedsiębiorcy. Zwiększenie atrakcyjności rejonu Zatoki Puckiej dla turystów i wędkarzy jest jednym z założeń projektów: „Restytucja kluczowych elementów ekosystemu Zatoki Puckiej wewnętrznej” współfinansowanego ze środków UE i PGNiG oraz „Ryby dla Zatoki” podjętym z inicjatywy Komunalnego Związku Gmin i Stacji Morskiej IO UG, w ramach których prowadzi się między innymi zarybienia szczupakiem, sandaczem, płocią i sieją. Istotne także dla promocji regionu są imprezy wędkarskie organizowane corocznie na wodach Zatoki. Są to „Bełonada” w Pucku i „Morski Festiwal Łososiowy - Trolling Poland Master” w Jastarni, mające formę zawodów wędkarskich. Atrakcyjność tych form organizacji czasu wolnego wzrasta z roku na rok. Jest to uwarunkowane

wzrostem profesjonalizmu organizatorów tych form, jak i wzrostem popytu na zorganizowane formy turystyki nadmorskiej. Rozwój gałęzi turystyki związanej z wędkarstwem, jak na razie nie znajduje odzwierciedlenia w polityce zarządzania rybołówstwem i zmianie przepisów, co zapewne przyczyniłoby się do dalszego rozwoju tej dochodowej (dla całego regionu) branży. Wędkarstwo umożliwia generowanie alternatywnych źródeł zysku również dla rybaków i może sprzyjać redukcji bezrobocia w społecznościach nadmorskich (Furdyna 2010). Warto wspomnieć, że branża ta generuje duże przychody szacowane dla całego polskiego wybrzeża na 26 mln PLN, z samych opłat za rejsy osiągając ok. 50% wysokości przychodów generowanych przez rybołówstwo przemysłowe (Karnicki wg. E. Kuzebskiego).

Skala połowów sportowo-rekreacyjnych na Zatoce

Oszacowanie rzeczywistej skali i intensywności wędkarstwa na akwenie Zatoki jest na tę chwilę niemożliwe, ze względu na brak odpowiednich narzędzi (monitoring połowów). Jedyne szacunkowe dane mówiące o wielkości połowów w celach sportowo-rekreacyjnych, dotyczą komercyjnych rejsów ukierunkowanych na połów dorsza. Zostały wykonane przez MIR-PIB w ramach Narodowego Programu Zbioru Danych Rybackich dla wybranych portów polskiego wybrzeża: Kołobrzeg, Darłowo, Ustka, Łeba, Władysławowo i Hel (Radtko 2010). Można jednak na podstawie tych opracowań zauważyć wyraźny wzrost liczby takich wypraw (o ponad 100%) w okresie ostatnich 5 lat, na podstawie liczby zgłoszo-

nych w kapitanatach rejsów typowo wędkarskich. Podobny trend obrazuje zestawienie liczby zezwoleń na połowy w celach sportowo-rekreacyjnych na wniosek armatora, gdzie OIRM Gdynia wydał ich 53 szt. w roku 2005, a w 2009 prawie trzy razy więcej (tab. 1.).

Informacje o liczbie wypraw wędkarskich na dorsze w rejonie Zatoki Gdańskiej udało się uzyskać jedynie dla porów Hel i Jastarnia co przedstawia tabela 2.

Niestety nie udało się uzyskać tego typu danych z Bosmanatu Mariny Gdynia, Kapitanatu Portu Gdańsk i Bosmanatu Górki Zachodnie, ze względu na brak zgłoszeń wyjścia lub nie wyróżnianie w rejestrach rejsów o charakterze wędkarskim. Szczególnie brak danych z Górek nie

Tabela 1. Liczba wydanych zezwoleń na wniosek armatora przez OIRM Gdynia w latach 2005-2009 (dane z OIRM Gdynia)

Rok	2005	2006	2007	2008	2009	2010
Liczba wydanych zezwoleń	53	66	81	114	141	136

Tabela 2. Liczba zgłoszonych rejsów wędkarskich w roku 2010 (dane uzyskane z bosmanatów Hel i Jastarnia)

Liczba	Jastarnia	Hel
rejsów	238	118
wędkarzy	2027	2392

Tabela 3. Liczba jednostek pływających deklarujących zorganizowane wyprawy na dorsza w portach Zatoki Gdańskiej (na podstawie WŚ 6/2011)

Port	Liczba jednostek	Sumaryczna (max.) liczba zabieranych wędkarzy
Jastarnia	2	39
Hel	9	133
Gdańsk/Górki Zach.	19	259
Gdynia	2	27

Tabela 4. Liczba wydanych zezwoleń na wniosek osoby fizycznej przez OIRM Gdynia w latach 2005-2010 (dane z OIRM Gdynia)

Rok	2005	2006	2007	2008	2009	2010
Liczba wydanych zezwoleń	2636	2562	3386	3710	4551	4599

pozwała w pełni zobrazować skali wędkarstwa dorszowego na akwenie Zatoki Gdańskiej, ponieważ operuje stamtąd najwięcej jednostek (tab. 3.), nie wliczając małych prywatnych łodzi.

W przypadku połowów sportowo-rekreacyjnych dokonywanych z brzegu, na obecną chwilę jedynym źródłem informacji mogącym dać ogólny pogląd są dane z OIRM Gdynia dotyczące liczby wydawanych zezwoleń na wniosek osoby fizycznej (tab. 4.)

Dotychczas nie ma żadnych danych odnoszących się do skali tego typu połowów. Jak wynika z informacji uzyskanych z MIR-PIB jest planowane przeprowadzenie akcji ankietowania wędkarzy w ramach Narodowego Programu Zbioru Danych Rybackich na lata 2014-2020. Prowadzenie takiego monitoringu połowów w celach sportowo-rekreacyjnych nakładają na Polskę regulacje Komisji Europejskiej (Commission Regulation (EC) No 1639/2001) (Radtko 2010).

Problematyka związana z połowami sportowo-rekreacyjnymi

Wędkarstwo morskie jako coraz bardziej popularna forma spędzania wolnego czasu generuje również pewne niepożądane zjawiska, wynikające z nieodpowiednich regulacji prawnych i niezyciowych przepisów, braku (lub niewielkiej liczby) kontroli i monitorowania połowów o charakterze sportowo-rekreacyjnym i po części również z mentalności naszych obywateli. Za jeden z podstawowych problemów uważa się nieprzestrzeganie limitów dobowych przez

wędkarzy. Szczególnie problem ten jest zauważalny w przypadku wędkarskich połowów dorszy, gdzie obowiązujący limit 7 szt. Główną przyczyną takiej sytuacji jest charakter zorganizowanych wypraw na dorsze. Są to najczęściej 8-10 godzinne rejsy i w dobrym dniu pojedynczy wędkarz potrafi osiągnąć limit w pierwszej godzinie łowienia.

Z rozmów z wędkarzami i opinii wyrażanych na forach internetowych wynika, że duża część z nich nie widzi możliwości (i chęci), po zapłaceniu za rejs wędkarski (ok. 100-250 PLN), zaprzestania łowienia po osiągnięciu limitu, w sytuacji, kiedy do powrotu pozostało jeszcze parę godzin. Nie ma też woli i chęci ze strony organizatorów i szyprow do egzekwowania przepisów prawa, ze względu na obawę utraty klientów. Brak regularnych kontroli ze strony uprawnionych organów tylko „legalizuje” to zjawisko w oczach wędkarzy.

W obecnej sytuacji wydaje się, że najprostszym i najskuteczniejszym rozwiązaniem byłoby podniesienie lub zniesienie limitu dobowego na dorsza przy połowach sportowo-rekreacyjnych, ponieważ rygorystyczne egzekwowanie zapisów prawa mogłoby doprowadzić do załamania się tej rozwijającej branży turystycznej. Wiele kontrowersji wzbudziło również w środowisku wędkarskim obniżenie limitów dobowych dla śledzia z 10 na 5 kg i wprowadzenie limitu na belonę (5 szt.). Głównym argumentem przeciwko wprowadzonemu przepisom, pojawiającym się w opiniach części wędkarzy, jest przyrównywanie skali komercyj-

nych połowów rybackich, dla których brak jest limitów na niektóre gatunki (np. belonę, troć). Niestety, można zaobserwować brak zrozumienia dla faktu, iż wędkarstwo jest formą spędzania wolnego czasu i rekreacji, a nie sposobem na zdobywanie zapasów rybiego białka.

Argumentem przytaczanym przez organizacje ekologiczne, przemawiającym za utrzymaniem limitów i wzmożonej kontroli, może być fakt sporadycznego wprowadzania do obrotu handlowego ryb pochodzących z połowów sportowo-rekreacyjnych (GAJA 2010, Furdyna 2010, obserwacje własne).

Kolejnym problemem jest pokrywanie się rejonów połowów rybackich i wędkarskich. Jakkolwiek w przypadku połowów z łodzi przepisy wyraźnie mówią o zakazie połowu w celach sportowo-rekreacyjnych w odległości mniejszej niż 100 m od wystawionego sprzętu rybackiego, to w przypadku łowienia z brzegu nie ma takich regulacji.

W skali akwenu, jakim jest Zatoka, trudno jest szyprom jednostek, wykonującym rejsy z wędkarzami przestrzegać tych zapisów ze względu na obecność sprzętu rybackiego w rejonach najbardziej atrakcyjnych, w sytuacji, kiedy klienci oczekują od nich dobrych wyników połowu. Ten sam problem dotyczy połowów z brzegu, szczególnie w okresie zimowym przy połowie troci, gdzie w tych samych miejscach dokonywane są połowy rybackie i wędkarskie.

Obecność dużej ilości sieci stawnych w miejscach preferowanych przez wędkar-

zy (np. Rewa, Orłowo, Port w Helu), zmniejsza również ich atrakcyjność i może mieć negatywny wpływ na rozwój turystyki wędkarskiej w tych rejonach.

Tomasz Kuczyński
Zakład Ekologii Wód
Instytutu Morskiego w
Gdańsku

Literatura

- Furdyna A., Rybołówstwo rekreacyjne- niedoceniana złotonioska, Bałtyk jest w Polsce Bałtyk jest w Europie, Biuletyn informacyjny nr 11, lipiec-wrzesień 2010, s. 53-54, bałtyk.org.pl
- GAJA 2010, Raport z przeprowadzonego monitoringu Polskiego systemu kontroli połowów na Morzu Bałtyckim. Federacja Zielonych GAJA. Szczecin 2010r.
- Karnicki Z., notatka redakcyjna, Wiadomości Rybackie Nr 7-8 (176) 2010, s.10, MIR
- Radtko K., Dąbrowski H., Połowy sportowo-rekreacyjne – trzy lata później, Wiadomości Rybackie Nr 7-8 (176) 2010, s. 8-10, MIR
- WŚ 6/2011. Wykaz kutrów w polskich portach. Miesięcznik Wędkarski Świat 6/2011 s. 61
- Zarzycki, T., Cieślak, K., Kamińska, I., Łądkowska, H., 2010. Spatial Visualization of Recreational Values Arising from Marine Biodiversity – Case Study from the Polish Part of the Gulf of Gdansk (Southern Baltic). ACES: A Community on Ecosystem Services Conference, December 6-9, 2010, Book of Abstracts.

Profesor podchorąży

Poniższy artykuł publikujemy dzięki uprzejmości pana prof. dr. hab. Stanisława Meduckiego, który przesłał swój artykuł zamieszczony w Świętokrzyskim Miesięczniku Kulturalnym „Teraz” oraz pana Jerzego Daniela, Redaktora Naczelnego Miesięcznika, który udzielił zgody na ponowną publikację tego tekstu w Wiadomościach Rybackich. Artykuł ukazuje inną, bardzo ciekawą część życia i działalności prof. Andrzeja Ropelewskiego, którego znaliśmy głównie jako historyka rybołówstwa, wieloletniego pracownika i dyrektora Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni.

Redakcja

12 czerwca 2012 roku zmarł w Gdyni profesor Andrzej Ropelewski, postać związana z ziemią kielecką, człowiek, który swoimi dokonaniem mógłby obdarzyć życiorysy wielu ludzi.

Andrzej Ropelewski urodził się 14 października 1923 r. w Warszawie. Pochodził z patriotycznej rodziny ziemiańskiej, której członkowie udział w powstaniach narodowych opłacali utratą majątków i emigracją. Jednym z nich był Stanisław Ropelewski, poeta i krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego, a później wyprawy Zalewskiego, osiadły w Paryżu, gdzie redagował pismo „Młoda Polska”. Polskie środowisko zostało zelektryzowane wiadomością o mającym się odbyć pojedynku pomiędzy nim a Juliuszem Słowackim. Na szczęście spór został załagodzony, gdyż jego wynik nie mógł budzić wątpliwości, jako że Ropelewski był oficerem i dobrze posługiwał się pistoletem i szablą.

W wojnie 1920 r. pięciu braci Ropelewskich, w tym Ryszard, późniejszy ojciec Profesora, zgłosiło się ochotniczo do wojska, by bronić ojczyzny.

Andrzej Ropelewski wraz z rodziną został w lutym 1940 r. wysiedlony spod Łodzi, gdzie wówczas mieszkał, do Generalnego Gubernatorstwa.

Schronienie na dwa lata znaleźli u krewnych w majątku Chmielowice w powiecie jędrzejowskim. Tam w maju 1942 r. został zaprzysiężony jako żołnierz AK. Zafascynowany lotnictwem przyjął pseudonim „Karaś”, od nazwy polskiego samolotu. Do jego zadań należało transportowanie broni do tajnych magazynów oraz jej konserwowanie. Uczestniczył w przyjmowaniu zrzutów i w akcjach dywersyjnych, brał udział w zajęciach konspiracyjnej podchorążówki. Wojnę zakończył w stopniu kaprała podchorążego. Na tajnych kompletach prowadzonych przez kieleckiego matematyka Jana Strasza zdawał przejściowe egzaminy z klasy do klasy. W 1943 r. złożył egzamin maturalny, który później został urzędowo potwierdzony przez Komisję Weryfikacyjną.

Po mobilizacji Armii Krajowej do akcji „Burza” brał udział w walkach I batalionu Jędrzejowskiego Pułku Piechoty AK. Zdemobilizowany wrócił do Łęcina, gdzie jego ojciec zarządzał niewielkim folwarkiem. Tam był świadkiem panicznej ucieczki Niemców przed naporem Armii Czerwonej. Po przejściu ofensywy, w obliczu aresztowań wielu członków AK udał się na krótko do rodziny pod Sandomierz. Wrócił do Jędrzejowa, gdyż folwark Łęcina został przejęty przez nowe władze na cele reformy rolnej, a Ropelewscy po skonfiskowaniu dobytku łącznie z ich osobistymi rzeczami, zostali z niego usunięci.

Andrzej Ropelewski mimo krzywd, jakich doznała jego rodzina, był lojalnym obywatelem. Na wezwanie władz lubelskich zgłosił się w Rejonowej Komendzie Uzupełnień, gdzie zarejestrował się podając swój stopień uzyskany w AK. Do wojska go nie powołano. W kwietniu 1945 r. wskazany przez agenta UB został zatrzymany przez milicjantów na jędrzejowskiej ulicy i osadzony w areszcie, gdzie spotkał wielu kolegów z AK. Po dwóch tygodniach aresztowania udało się wyjąć kilkanaście cegieł z muru więziennego i 32 osoby zdołały się wydostać na wolność. W Kielcach uzyskał fałszywe dokumenty.

Podobnie jak wielu ukrywających się przed Urzędem Bezpieczeństwa udał się na Ziemię Zachodnie. Wszedł w skład ekipy, która pod kierownictwem Stani-

слава Piaskowskiego, PPS-owca z Kielc jako pełnomocnika rządu, organizowała polską administrację cywilną na Dolnym Śląsku. Trafił do Kłodzka, a później do Polanicy, gdzie kielczanie, w większości byli członkowie ZWZ-AK, stanowili silną grupę. Byli pilnie obserwowani przez UB. Po otrzymaniu wezwania na przesłuchanie, zdecydował się zniknąć z oczu bezpieki i wrócić do Kielc.

Szykował się do przejścia przez zieloną granicę na Zachód, gdy ogłoszono apel pułkownika Jana Mazurkiewicza „Radosława” wzywający członków AK do stawienia się przed Komisją Likwidacyjną i ujawnienia swojej działalności konspiracyjnej. Andrzej Ropelewski ujawnił się przed komisją w Częstochowie, co pozwoliło mu na powrót do własnego nazwiska i dało możliwość podjęcia kroków, by zrealizować swoje marzenia; chciał zostać lotnikiem. Zgłosił się do lotniczej szkoły oficerskiej w Dęblinie, ale i tu zaciążyła na nim akowska przeszłość i po dwu miesiącach pobytu w szkole został z niej usunięty.

W lutym 1946 r. został przyjęty na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jako student czwartego roku podjął pracę w Centralnym Urzędzie Planowania, ale i tu wojenna przeszłość stanęła mu na przeszkodzie i po miesiącu pracy poinformowano go, że nie może być dłużej zatrudniany. Andrzej Ropelewski uzmysłowił sobie wtedy, że dla komunistycznych władz Polski jest niechcianym dzieckiem i obywatelem drugiej kategorii. To przeświadczenie towarzyszyło mu przez wiele lat.

Po ukończeniu studiów stanął przed problemem wyboru miejsca pracy. Za radą rodziny i przyjaciół podjął pracę w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni, gdyż uważano, słusznie jak się okazało, że tam nie będzie zbytnio niepokojony przez Urząd Bezpieczeństwa.

W 1956 r., po sławnym referacie Chruszczowa, w którym poddał druzgoczącej krytyce działalność Stalina, co zapoczątkowało odwilż polityczną, A. Ropelewski zwrócił się do wydawnictwa „Czytelnik” z ofertą druku swoich „Wspomnień z AK”. Ukazały się w lipcu roku następnego i jako jedna z pierwszych publikacji poświęconych Armii Krajowej stała się sensacją sezonu wydawniczego – cały nakład został

błyskawicznie sprzedany. O wyjątkowości i wartości wspomnień, jak zgodnie pisali recenzenci, zdecydował stosunek autora do swojej przeszłości konspiracyjnej, gdyż nie silił się na podsycanie legendy, a po prostu z pozycji szeregowego żołnierza opisywał to, co widział, słyszał i robił w okresie okupacji.

O ile w recenzjach i omówieniach oceniano książkę pozytywnie, to w listach, jakie dochodziły do autora, zarzucano mu, że podał do publicznej wiadomości fakt zlikwidowania przez żołnierzy AK grupy ukrywających się Żydów oraz przedstawił w negatywnym świetle działalność partyzanckiego oddziału Kieleckiego Obwodu AK.

Po opublikowaniu wspomnień zaczęły nadchodzić do ich autora przesylki zawierające dokumenty organizacji konspiracyjnych, dotychczas ukrywane w różnych schowkach. Były one wykorzystywane do innych publikacji, ale także udostępniane różnym osobom do opracowań poświęconych AK. Dokumenty zgromadzone przez A. Ropelewskiego wzbogaciły zbiory kieleckiego Archiwum Państwowego.

Jego gdyńskie mieszkanie stało się miejscem spotkań i wymiany poglą-

dów żołnierzy „Jodły”. Choć był tylko podchorążym, stał się poważnym autorytetem w kwestiach AK proszonym o wyrażanie opinii czy rozstrzyganie koleżeńskich sporów.

Również na polu naukowym miał duże osiągnięcia. Stopień doktora nauk ekonomicznych uzyskał w 1960 r. na Wydziale Morskim renomowanej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Siedem lat później habilitował się w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie. W 1974 r. otrzymał nominację profesorską. Od 1967 r. był zastępcą dyrektora instytutu do spraw naukowych, a w latach 1984-1987 pełnił funkcję dyrektora Morskiego Instytutu Rybackiego. Był delegatem do Międzynarodowej Rady Badań Morza i członkiem Komitetu Badań Morza Polskiej Akademii Nauk. Opublikował ponad 200 prac naukowych i popularnonaukowych, w tym kilka książek poświęconych rybołówstwu morskemu, które przyniosły mu międzynarodowe uznanie.

W regionie świętokrzyskim był znany głównie z książek poświęconych Armii Krajowej, wśród których poza „Wspomnieniami z AK” należy wymienić: „W Jędrzejowskim Obwodzie AK”

(1986), „Oddział partyzancki Spaleni” (1986), „W służbie wywiadu Polski Walczącej” (1994), „Z życia akowców w Polsce Ludowej” (1997). Gościł również na łamach „Słowa Ludu”, „Przemian”, „Ikara”.

Przyjaciele, znajomi zapamiętają Go jako życzliwego, pełnego empatii człowieka, zawsze służącego pomocą w słusznej sprawie.

Zawarł małżeństwo z Martą Trzeciecką, poznaną w Kielcach w 1945 r., której ojciec był majorem 1 Dywizji Pancerniej generała Maczka stacjonującej wówczas w Niemczech. Na wezwanie ojca udała się do niego wraz z matką i siostrą przez zieloną granicę. W 1948 r. wróciła do Polski, by wkrótce zostać żoną Andrzeja Ropelewskiego. Przeżyli razem 62 lata. Pod koniec życia pani Marta poważnie chorowała, mąż był dla niej opiekunem, pielęgniarką a nawet niańką. Pod koniec maja Profesor zadzwonił do mnie, że zmarła. Dwa tygodnie później podążył za nią odchodząc z tego świata.

Był kawalerem i oficerem orderu Polonia Restituta, ale najwyżej sobie cenił skromny Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Stanisław Meducki

Rodzina dobijakowate *Ammodytidae* Bonaparte, 1837 – to małe, morskie ryby okoniokształtne *Perciformes*, stosunkowo szeroko rozprzestrzenione, żyjące ławicowo, głównie przy dnie piaszczystym w wodach przybrzeżnych i szelfowych.

Występują w wodach Północnego Atlantyku i Północnego Pacyfiku oraz w oceanach Arktycznym i Indyjskim. Dobijakowate, zwane niekiedy „piaskowymi włóczniami”, występują masowo w niektórych rejonach szelfów Europy, Ameryki i wschodniej Azji. Etymologia nazwy rodziny *Ammodytidae* jest kojarzona z greckimi wyrazami *ammos* i *dytes* (piasek, nurkowanie, zanurzanie się).

Rodzina dobijakowatych obejmuje siedem rodzajów w skład, których wchodzi 23 gatunki. W wodach europejskich występuje sześć gatunków (niektóre stosunkowo niedawno nie miały jeszcze nazw w j. polskim), przy

Ryby dobijakowate w Bałtyku

czym w Bałtyku i akwenach przyległych (Cieśniny Duńskie, Kattegat, Skagerrak) występują cztery gatunki:

- *Ammodytes tobianus* Linnaeus 1758 – tobiasz,
- *Hyperoplus lanceolatus* (Le Sauvage, 1824) – dobijak,
- *Ammodytes marinus* Raitt, 1934 – tobik (obecność w polskiej części Bałtyku niejednoznaczna),
- *Gymnammodytes semisquamatus* (Jourdain, 1879) – falik (obecność w polskiej części Bałtyku niejednoznaczna).

Początki polskich i niemieckich badań biologii i występowania tobiaszy i dobijaków w Bałtyku Południowym, w tym u dzisiejszych polskich wybrzeży, sięgają pierwszej połowy XVIII w.

Tobiasz

Jest jednym z sześciu gatunków z rodziny dobijakowatych, którego nazwa potoczna odwołuje się do smukłości tułowia, rozpoczynającego się mocno zaokrągloną głową oraz do miejsca bytowania bezpośrednio przy dnie piaszczystym. Niemiecka i angielska nazwa tobiasza i pokrewnego dobijaka (odpowiednio, mały węgorz piaszkowy i duży węgorz piaszkowy) nawiązuje do wydłużonego i owalnego w przekroju poprzecznym kształtu ciała oraz ostro zakończonej głowy, a przede wszystkim „węgorzowatego” sposób poruszania się po piaszczystym dnie w płytkiej strefie brzegowej. Ryby te należą do gatunków morskich – borealnych północnych.

Rejony naturalnego zoogeograficznego rozmieszczenia tobiaszy to wody północno-wschodniego Atlantyku, morza: Arktyczne, Barentsa (rejon Murmańska), Białe, Północne, do Zatoki Biskajskiej i dalej do Gibraltaru. Występują powszechnie w europejskich wodach morskich i słonawych, także wokół Islandii i w Morzu Bałtyckim, natomiast mniej licznie w Morzu Śródziemnym. Gatunek ten występuje także w niektórych częściach północno-wschodniego Bałtyku, tj. do Zatoki Narwa (część Zatoki Fińskiej) i do Wyspy Hailuota w Zatoce Botnickiej, z wyjątkiem wschodniej części Zatoki Fińskiej.

Tobiasz i dobijak to gatunki demersalne, nerytyczne, psammofilne, ławicowe i euryhalinowe, które występują dość powszechnie obok siebie w płytkiej strefie brzegowej (z reguły do izobaty 10-15 m) polskiej części Bałtyku. Rozsiedlone są m.in. w Zatoce Pomorskiej, środkowym wybrzeżu, Zatoce Gdańskiej i Zatoce Puckiej. Tobiasze w sezonie zimowym przemieszczają się w wody cieplejsze, średnio głębokie (50-60 m) lub przechodzą w fazę hibernacji, zakopując się w piasku na głębokość 20-50 cm. Poza Bałtykiem spotykane są aż do 96 m głębokości.

Kolor skóry tobiasza w grzbietowej części ciała może być oliwkowozielony do oliwkowożółtego, a po bokach i od strony brzusznej jest srebrzysto-biały. Skóra pokryta jest drobnymi cykloidalnymi łuskami, ułożonymi w skośne segmentowania; łuski tobiasza z południowego Bałtyku są większe od łusek dobijaka w tych samych grupach wieku. Ciało jest wydłużone, bocznie spłaszczone, głowa wydłużona z wysuniętą naprzód dolną szczęką – krótszą niż u dobijaka. Długa i stosunkowo niska płetwa grzbietowa wsparta jest na 51-56 miękkich promieniach o niemal równej wysokości i rozpoczyna się przed końcem płetwy piersiowej. Płetwy piersiowe małe, nisko osadzone. Płetwa odbytowa krótsza o połowę od grzbietowej, płetw brzusznych brak. Liczba kręgów od 60 do 65 (66), a fałdzików bocznych 120-138. Brak pęcherza pławnego, linia naboczna bez poprzecznych kanałów, biegnie wysoko – tuż pod nasadą płetwy grzbie-



Tobiasz

towej. Kość międzyszczękowa, przy otwartym pysku u tobiasza, występuje daleko poza kość szczękową, natomiast u pokrewnego gatunku – dobijaka, *intermaxillare* odchyła się ku górze, a *praemaxillare* nie jest wysuwane. Ponadto u tobiasza, w odróżnieniu od dobijaka, na lemięszu nie występują dwa zębopodobne wyrostki oraz czarna plamka po bokach pyszczka, w okolicy otworów nosowych.

Tobiasz w południowym Bałtyku, podobnie jak w Morzu Śródziemnym, dorasta do 18-20 cm długości, przy czym tempo wzrostu długości i masy jest mniejsze niż u dobijaka. Maksymalna długość i masa tobiaszy złowionych w środkowej części polskiego wybrzeża Bałtyku wynosiły odpowiednio: 26,6 cm i 47,3 g. Najstarsze tobiasze złowione w Zatoce Pomorskiej należały do 4 grupy wieku i uzyskały średnią długość ciała (L.c.) równą 16,3 cm i średnią masę 18,6 g. W Morzu Północnym ryby te żyją do 7 lat. Tobiasze z Zatoki Gdańskiej cechuje mniejsze tempo wzrostu masy niż w Zatoce Pomorskiej; pozostałe parametry biologiczne są podobne.

Tarło poza Bałtykiem odbywa się od lutego do kwietnia (w wodach głębokich) albo od września do listopada (w przybrzeżnych płycznach). W Bałtyku rozród tobiaszy następuje na przełomie lata i jesieni, u brzegów Półwyspu Helskiego przy temperaturze wody 18-19°C. Na piaszczystym lub żwirowatym dnie w wodach przybrzeżnych samice składają od 3,8 do 22,0 tys. ziaren kleistej ikry. Okres inkubacji ikry trwa do trzech tygodni. Larwy rozwijają się bliżej powierzchni wody.

Tobiasze bytujące w Morzu Barentsa żywią się głównie planktonowymi skorupiakami, w tym *Calanus finmarchicus*, *Copepoda*, *Cirripedia*, *Harpacticus spp.*, *Microstella norwegica*,

Acartia, *Oithona*, *Sagitta*, *Oikopleura*, krylem, drobnymi roślinami morskimi, ikłą i narybkami, rzadziej *Polychaeta*, *Oligochaeta*, *Insecta*, *Mollusca*. Tobiasze z Morza Śródziemnego są głównie planktonofagami i żywią się zooplanktonem oraz dużymi okrzemkami. W Bałtyku, żywią się drobnymi skorupiakami, robakami i drobnymi roślinami morskimi. Tobiasze bytujące w Zatoce Pärnu (północno-wschodnia część Zatoki Ryskiej) są także okresowo drapieżnikami, chociaż w ich pokarmie zarejestrowano 14 gatunków zooplanktonu (np. *Bosmina obtusirostris maritima*, *Eurytemora hirundoides*, *Acartia biflosa*) oraz larwy mięczaków (*Balanus improvisus*).

W żołądkach tobiaszy obecne były także larwy śledzi i innych ryb. Intensywność żerowania tobiaszy z Zatoki Pomorskiej zwiększała się od czerwca do sierpnia, a jesienią malała. Stadia młodociane i dorosłe tobiasze stanowią ważny element w piramidzie troficznej morskich ryb drapieżnych (dorsza, węgorza, belony, łososia, storni, skarpia, jazgarza, dobijaka), ptaków i ssaków morskich (fok). Biomasa dobijakowatych wyeliminowanych przez dorsze w południowym Bałtyku wynosi 12,5 tys. t rocznie.

W całym Bałtyku biomasa dobijakowatych skonsumowanych przez dorsze i śledzie wynosi odpowiednio – 16 i 3 tys. t rocznie. Ze względu na to, że dobijakowate stanowią pokarm wielu zwierząt morskich, cechuje je duża śmiertelność naturalna, w północno-wschodnim Atlantyku sięgająca do 70% liczebności stada tobiaszy.

Tobiasze, podobnie jak i dobijaki, nie miały na Bałtyku dużego znaczenia gospodarczego, w tym w polskim rybactwie. W okresie I wojny światowej i w latach 1920. ryby te poławiano w Zatoce Szczecińskiej, na łowisku kołobrzesckim i u wybrzeży Rugii z

przeznaczeniem do konsumpcji (produkcji marynat). Połowy w roku 1925 r. w rejonie Kołobrzegu wynosiły 100 t rocznie. W latach 1970. potencjalne połowy dobijakowatych na Bałtyku mogły wynosić 20 tys. t. W roku 1997 rybacy z Pucka złowili 780 kg tobiaszy (z domieszką dobijaków). W ostatnich latach polskie połowy dobijakowatych (przy dominacji dobijaków) na Bałtyku wahały się od 350 kg (2008 r.) do 2467 kg (2005 r.; wg Centrum Monitoringu Rybołówstwa – MRiRW); w roku 2010 wynosiły 1500 kg. Wyjątkowo latem 2012 r. intensywne i wydajne (do 20 ton/kuter/dzień) połowy dobijakowatych (z przewagą dobijaków) prowadzili polscy rybacy z rejonu Kołobrzegu.

Sytuacja ta była spowodowana okresowym zamknięciem polskich połowów szprotów na Bałtyku i międzynarodowych połowów dobijakowatych poza Bałtykiem (na wodach kontrolowanych przez Unię Europejską), małymi kwotami na połowy dorszy i koniunkturą na „połowy paszowe” tych ryb w Polsce i w Danii. Równie istotną była prawdopodobnie nadzwyczajna urodzajność rekrutujących pokoleń. Zarówno dawniej jak i aktualnie, polscy rybacy i rybacy z państw sąsiadujących poławiają tobiasze i dobijaki niewodami dobrzeżnymi i dennymi włokami drobnooczkowymi (tobisówkami) w celu pozyskania przyręty w połowach sznurami haczykowymi ryb drapieżnych (węgorzy, dorszy, łososi, płastug, belon).

Dobijakowate miały w latach 1950.-1970. i jeszcze mają, choć mniejsze, znaczenie w połowach światowych, np. w roku 1977 wynosiły ogółem 946,6 tys. t, w tym Danii – 680,4 tys. t na Morzu Północnym i Japonii – 137,2 tys. t w północno-zachodnim Pacyfiku. W latach 1990. połowy światowe tych ryb wahały się od 0,8 do 1,8 mln t rocznie. Limit całkowitych dopuszczalnych połowów rocznych dobijakowatych nie został ustalony na Bałtyk, natomiast w pozostałych morzach europejskich, w roku 2009 wynosił łącznie 200 tys. t, z tego dla państw członkowskich Wspólnoty Europejskiej – 177,5 tys. t. Wyładunki, zwłaszcza z Morza Północnego, były przeznaczane do produkcji mączki rybnej i oleju (głównie w Danii i Norwegii).

Z kolei połowy dobijakowatych w Japonii i Korei oraz Ameryce Południowej przeznaczone są głównie na rynek konsumentów.

Dobijak

W potocznym nazewnictwie kaszubskich rybaków zwany tubisem, lokalnie także zielonym lub większym tobisem. Występuje w większych ławicach niż tobiasz, głównie wzdłuż europejskich wybrzeży Północnego Atlantyku: od Murmańska, Spitzbergenu i wybrzeży Norwegii, w Morzu Północnym, wokół Islandii aż do Portugalii oraz w Bałtyku. Na północy Bałtyku granicę zasięgu geograficznego występowania dobijaka stanowi środkowa część Zatoki Botnickiej, a na wschodzie środkowa część Zatoki Fińskiej (aż do Wyspy Kotlin); rzadko spotykany w południowej części Zatoki Ryskiej. Dobijak jest endemitem w ichtiofaunie mórz położonych w obrębie północnego Atlantyku.

Z badań autora wynika, że w polskiej części Bałtyku, dobijaki występują latem zwykle przy brzegu na głębokości kilku metrów, a jesienią w wodach średnio głębokich, tj. na 50-60 m, lokalnie aż do 90 m głębokości. Wydajność połowów i gęstość powierzchniowa stada dobijaka w rejonie łowiska władysławowskiego zmniejszała się w kolejnych miesiącach IV kwartału lat 1978-1980 wraz z głębokością i np. na 20 m wynosiła 44,1 kg/km², na 40 m – 3,6 kg/km² a na 50 m – 1,8 kg/km². Udział dobijaków w próbach z polskich połowów (1974 r.) w wodach przybrzeżnych Zatoki Gdańskiej wzrastał z 21% (lato) do 99% (jesień) podczas, gdy udział tobiaszy zmniejszał się w tym okresie z 78 do 1%.

W porównaniu z tobiaszem, dobijak jest gatunkiem wymagającym większego zasolenia wody i jak wspomniano występuje także poza płytką strefą brzegową, gdzie spotykany jest w warstwach powierzchniowych i średnio głębokich. Jako habitat preferuje sąsiedztwo płytkiego, piaszczystego dna morskiego,

w miejscach, gdzie docierają wpływy falowania i prądów pływowych, np. krańędzie ławic, lecz unika dna mulistego. Skupia się w miejscach, gdzie szybkość prądu morskiego jest nie mniejsza niż 0,5 węzła. Jest gatunkiem nieprzystosowanym do rozległych migracji. Wyraźnie większą ruchliwość wykazuje o wschodzie i zachodzie Słońca.

Kolor skóry młodych dobijaków w grzbietowej części ciała jest zielonkawawy, u starszych osobników – ciemnozielony z odcieniem niebieskim; boki i strona brzuszna srebrzystobiałe. Maksymalna obserwowana (1974 r.) długość całkowita, masa i wiek dobijaków bytujących w Basenie Gdańskim wynosiły 34 cm, 55 g, 5 lat. W wodach estońskich ww. parametry biologiczne dobijaka wynosiły 36,2 cm, 123 g i 5 lat. Poza Bałtykiem, maksymalna długość dobijaków wynosi od 38 do 50 cm.

Dobijak zaliczany jest do ryb szybko rosnących i krótkowiecznych. Niska i długa płetwa grzbietowa sięga prawie do nasady ogona i wsparta jest na miękkich promieniach w liczbie 52-61 o niemal równej wysokości, rozpoczynających się tuż za końcem płetwy piersiowej. Liczba kręgów od 66 do 69, a fałdzików bocznych 165÷195. Długość pierwszej dojrzałości płciowej wynosi 11-15 cm, w północno-wschodnim Bałtyku osobniki z 2 grupy wieku przystępują po raz pierwszy do tarła.

Tarło w Bałtyku odbywa się w płytkich wodach przybrzeżnych, na głębokości 3-4 m i w odległości 150-200 m od brzegu, na piaszczystym lub zwirowatym dnie i jest rozciągnięte w czasie od maja do sierpnia, w południowej części Zatoki Gdańskiej od lipca do listopada (dane z 1974 r.). U brzegów Półwyspu Helskiego dobijaki trą się, gdy woda osiągnie temperaturę 13°C. W tym czasie udział liczbowy samców i samic wynosił odpowiednio 57 i 43%. Samice charakteryzują się bimodalnym rozkładem wielkości jaj

Dobijak



w jajnikach i w czasie tarła składają od 10,5 do 37,8 tys. ziaren ikry. Ziarna ikry o średnicy 0,7-1,0 mm przyklejają się do grudek piasku z dna morskiego. Rozwój embrionalny trwa 2-3 tygodnie. Larwy pelagiczne, po wylęgu osiągają 4-5 mm długości.

Dobijaki z grup wieku 0-2 żywią się głównie skorupiakami (*Temora longicornis*, *Evdne* sp., *Acartia* sp., *Bosmina coregoni maritima*, *Podon* sp., *Copepodity* v. sp., larwy *Balanus improvisus*). Starsze ryby stają się drapieżne, w ich pokarmie dominują: ikra, larwy, narybek *Ammodytidae* (kanibalizm), *Gobiidae*, *Clupeidae* (śledź, szprot) oraz skorupiaki i robaki. Częstość występowania wczesnych stadiów rozwojowych ryb w pokarmie dorosłych dobijaków zwiększała się od lata do jesieni (dane z 1974 r.) z 68 do 100%. Zarówno młode jak i dorosłe dobijaki i tobiasze są komponentami diety pokarmowej innych ryb, np. śledzi, ptaków morskich i fok.

W I połowie lat 1970. w Zatoce Gdańskiej połowami dobijaków zajmowało się ok. 30 polskich rybaków łodziowych. Gatunek ten współcześnie na Bałtyku nie ma w Polsce i np. Estonii znaczenia, jako produkt konsumpcyjny. W niektórych krajach przed i tuż po II wojnie światowej był w obrocie handlowym, po uwędzeniu był sprzedawany w Estonii, Łotwie i niektórych częściach Niemiec.

Mączka rybna z dobijaków zawiera 70-73% białka i 8,5-11,0% tłuszczu, stąd jest cenionym komponentem pasz zwierzęcych. Dobijak znajduje się w rejestrze Estońskiej Czerwonej Księgi zwierząt zagrożonych wyginięciem w północno-wschodnim Bałtyku, w grupie gatunków o nieustalonym stopniu degradacji ID.

Tobik

Tworzy dwa podgatunki, pierwszy to *Ammodytes hexapterus marinus* – to morska forma przybrzeżna zasiedlająca północno-wschodnie zlewisko Atlantyku, notowany w Bałtyku Zachodnim, dawniej (1935) także w Prusach Wschodnich, tj. częściowo współcze-

snych polskich wodach Basenu Gdańskiego. Drugi, to forma nominatywna - *Ammodytes hexapterus hexapterus* Pallas, 1811 - rozprzestrzeniona wzdłuż wybrzeży zachodniej części północnego Pacyfiku.

A. hexapterus marinus Raitt, 1934 (synonimy polskie: tobiasz niebieski, mniejszy węgorz piaskowy) poza wspomnianym Bałtykiem Zachodnim występuje także w wodach Kattegatu i Skagerraku. Według Gąsowskiej i in. (1962) w polskich wodach nie był notowany, wg Anon. (2012b) występowanie tobiasza niebieskiego w Polsce wymaga potwierdzenia, a dawne dane Bahra (1935) wg Rembiszewskiego i Rolik (1975) są wątpliwe. Dwa inne źródła literaturowe podają, że tobik był notowany w wodach słonawych polskiej części Bałtyku (Reay 1986) oraz, że spotykany jest w Bałtyku za wyjątkiem Zatoki Botnickiej i Zatoki Fińskiej (Winkler i in. 2000, Froese i Pauly 2011a).

Rejony naturalnego zoogeograficznego rozmieszczenia tobika to wody północno-wschodniego Atlantyku, od Wyspy Niedźwiedziej i Nowej Ziemi do zachodniej części Kanału La Manche, także wschodnie wybrzeża Grenlandii, u brzegów Norwegii, Szkocji, Islandii, w Morzu Północnym i Morzu Barentsa. W odróżnieniu od tobiasza występuje w głębszych miejscach, zwykle w zakresie głębokości 10-150 m. Tobik to gatunek bentopelagiczny, preferujący wody morskie i słonawe nad dnem piaszczystym, zwykle chroniąc się w zagłębieniach dna, wyjątkowo w czasie odpływów morza opuszcza swe stałe kryjówki przy dnie i formuje duże, ruchliwe ławice. W okresie o małej aktywności słońca (noc, zima) zagrzebują się w wierzchniej warstwie piasku dna.

Tobik wyróżnia się znaczną liczbą fałdzików bocznych - w Morzu Ochocim wynoszącą 145-164. Liczba kręgów wynosi od 65 do 75. Brzuch między zewnętrznymi fałdami skóry pokryty jest luźno nachodzącymi na siebie łuskami, które na środkowej linii brzucha rozdzielone są niskim, skórnym fałdem. Zalegające w skórze łuski rozmieszczo-

ne są wąskim paseczkiem z obu stron grzbietu nad linią boczną, zostawiając gołą smugę wzdłuż środka grzbietu od głowy do początku płetwy grzbietowej i w sąsiedztwie płetwy ogonowej. Miękkie promienie w płetwach grzbietowej i analnej mają równą wysokość. Długość dorosłych osobników waha się od 12 do 18 cm. Maksymalna zanotowana długość tobika to 25 cm a wiek – 10 lat. Odżywia się głównie planktonem. Brak danych o połowach i znaczeniu komercyjnym.

Falik

W języku polskim zwany także dobijakiem nagim, a w języku angielskim – gładkim węgorzem piaskowym. Istnieją dwie sprzeczne opinie dotyczące występowania tego gatunku w Bałtyku. Według Reaya (1986) falik jest spotykany w Bałtyku, w tym w polskich wodach, a wg Froese i Pauly (2011b; FishBase) nie jest obecny w Bałtyku. Naturalny zasięg zoogeograficznego występowania tego morskiego, demersalnego gatunku to wody północno-wschodniego Atlantyku, w tym południowe wybrzeża Norwegii, Szetlandów, Wysp Brytyjskich, Morze Północne, aż do Hiszpanii. Falik preferuje strefę brzegową, gdzie dno jest pokryte żwirem i muszlami, a gdy nie ma tych elementów to występuje poza tą strefą.

Dorasta do 30 cm długości, przeciętnie 15 cm. W budowie anatomiczno-morfologicznej charakterystyczne są następujące elementy: na podniebieniu brak zębów, linia naboczna rozgałęziona, faliste brzegi płetw grzbietowej i analnej, łuski obecne tylko w tylnej, trzeciej części ciała. Tarło porcyjne latem, żywi się planktonem. Stanowi przyłów w komercyjnych połowach dobijakowatych.

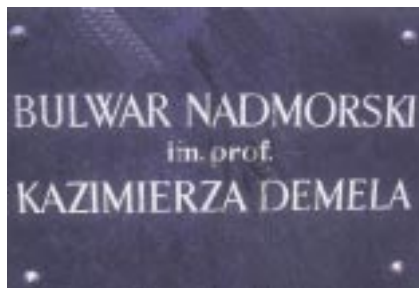
Uwaga: wykaz literatury przedmiotu zamieszczono w planowanej publikacji współautorskiej pt. „Fauna Polski – Ryby Morskie Bałtyku, Charakterystyka i Wykaz Gatunków”, t. V. (monografia).

Włodzimierz Grygiel

XXV Zlot im. Profesora Kazimierza Demela w Helu

W dniu 29 września 2012 roku odbył się w Helu XXV jubileuszowy Zlot imienia Profesora Kazimierza Demela, mający na celu uczczenie 34. rocznicy śmierci Profesora.

Po przybyciu do Helu w godzinach rannych, przy pięknej słonecznej pogodzie uczestnicy zlotu udali się do budynku przy ulicy Wiejskiej, w którym w latach 1923-38 mieściło się Morskie Laboratorium Rybackie, gdzie pracował młody wówczas magister Kazimierz Demel. Pod tablicą z popiersiem Profesora, znajdującą się na frontonie budynku złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Następnie udali się do siedziby Oddziału Helskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, gdzie reprezentujący Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy Henryk Ganowiak wygłosił prelekcję poświęconą życiu i działalności naukowej Profesora.



Uczestnicy przeszli Bulwarem Nadmorskim noszącym imię Profesora Kazimierza Demela do znajdującego się przy nim Muzeum Rybołówstwa, w którym obejrzeli ekspozycję poświęconą działalności Profesora w Helu, a następnie skierowali się na ulicę Lipową do Kolonii Rybackiej, gdzie w jednym z domków zamieszkiwał Kazimierz Demel ze swoją francuską małżonką Jeanne. Na domku tym Helanie umieścili tablicę upamiętniającą tamte wydarzenia.

Po zwiedzeniu znajdującego się niedaleko fokarium i obejrzeniu ciekawszych checzy przy ulicy Wiejskiej uczestnicy zlotu zostali zaproszeni na kawę do pięknej kawiarni Café Classic przez właścicielkę tejże kawiarni – panią Teresę Ceynową.

Głównymi organizatorami zlotu byli jak zwykle Klub Krajoznawczy BLIZA przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni, któremu przewodzi pani Alicja Wrzosek i Morski Instytut Rybacki - Państwowy Instytut Badawczy, który ufundował nagrody dla trzech uczestników konkursu wiedzy o życiu i działalności naukowej Profesora Demela. Uczestniczącą w zlocie młodzież to uczniowie szkół gimnazjalnych z Gdyni, Pucka i Helu razem ze swoimi nauczycielami.

Należy z uznaniem podkreślić, iż do sprawnej organizacji zlotu przyczynili się również Kapitan Portu Helskiego Krzysztof Ciesielczyk, który sprawuje stałą opiekę nad miejscami związanymi z pobytem Profesora Demela w Helu oraz szef Oddziału Helskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego pan Franciszek Kosznik, który był fundatorem wspianego poczęstunku.

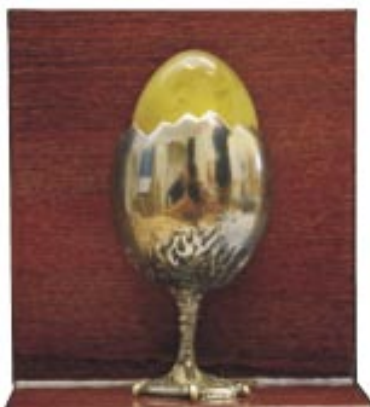
W przededniu wyjazdu do Helu młodzież gdyńskich szkół gimnazjalnych wraz z członkami Klubu Krajoznawczego BLIZA, z okazji Międzynarodowego Dnia Turystyki, udała się na Cmentarz Witomiński, aby uporządkować mogiłę Profesora, złożyć wiązanek kwiatów i zapalić znicze.

HG

„Bursztynowe Jajko” – wyróżnienie Krajowej Izby Gospodarki Morskiej dla MIR-PIB

*Miło podzielić się
z Czytelnikami informacją,
że Morski Instytut Rybacki
– Państwowy Instytut Badawczy
został uhonorowany przez
Krajową Izbę Gospodarki Morskiej
„Bursztynowym Jajkiem”
za badania naukowe i prace rozwojowe
oraz ważną rolę mediacyjno-wyjaśniającą
pomiędzy środowiskiem rybaków i przetwórców.*

Redakcja



Nowe książki

Augustyn Necel:

„W niewoli białych purtków”

Ta licząca 336 stron książka Augustyna Necla jest publikacją niezwykłą, gdyż ukazuje się dopiero w 36. rocznicę śmierci jej autora, a wydana została sumptem całego licznego rodu Neclów, któremu wielka chwała za to, że ocalił od niepamięci pozostałą po zmarłym pisarzu garść tekstów.

Przy okazji warto przypomnieć, iż Augustyn Necel urodził się 22 maja 1902 roku w Chłapowie koło Władysławowa. Po odzyskaniu przez Pomorze niepodległości w 1920 roku, przez trzy lata pływał jako marynarz floty handlowej, a następnie był rybakiem. Na przełomie lat 20. i 30. ubiegłego stulecia rozpoczął pracę w Morskim Laboratorium Rybackim w Helu jako asystent późniejszego profesora Kazimierza Demela. Zajmował się tu eksploatacją motorówki badawczej. Kazimierz Demel wysoko ocenił jego pracę, twierdząc, że z dużą intuicją rybacką, bezbłędnie naprowadzał podczas rejsów badawczych motorówkę na właściwe łowiska i akweny pobierania próbek.

W wojnie obronnej 1939 roku walczył z Niemcami; po zwolnieniu z niewoli wrócił w rodzinne strony. Jako pisarz zadebiutował dopiero w roku 1946 roku dwoma opowiadaniem w „Kalendarzu Rybackim”.

Jest autorem dziesięciu powieści, jednego tomu opowiadań, dwóch tomów opowiadań, bajek i legend oraz dwóch tomów szkiców. Jak na rybaka i samouka, który pierwszą powieść wydał w wieku 53 lat to dużo. Ale wróćmy do wydanej w czerwcu bieżącego roku książki.

Książka ta stanowi zbiór gawęd wyrosłych z poczucia obowiązku i wielkiej miłości do kraju ojczystego, a przede wszystkim do małej ojczyzny autora czyli z kaszubska mówiąc „kaszebizny”.

W pierwszej części zawarto grupę podaniowo-legendową, gdzie obok



tekstów o charakterze zbeletryzowanej archeologii, znajdują się również takie, które wprowadzają okrucieństwa miejscowych tradycji np. o zatopionych dzwonach helskich, o budowie kościoła swarzewskiego itp.

Autor często wiąże wątki baśniowe, doskonale znane z folkloru nie tylko Pomorza, ale całej Polski, z wytworami własnej fantazji. Rozbudowa typowego schematu bajkowego zmierza w kierunku silnego stopienia tekstu z regionem kaszubskiego wybrzeża.

W jednej z takich bajek biedna rybaczka wędruje z synem, by znaleźć dla niego miejsce w szkole morskiej, trafia na „pana w granatowym oficerskim mundurze”, on zaś obiecuje wykształcić chłopca na kapitana żaglowców!

Częste u Necla jest łączenie elementów fantastycznych z realiami jak np. w bajce o podwodnym pałacu królowej Juraty, do którego trafiają trzej rybacy zatopieni z łodzią podczas sztormu. Ocaleni przez morskie syreny wracają na rodzinny brzeg, gdzie przekonuje się, iż w dalszym ciągu panuje tam ucisk pruski, który jest przyczyną emigracji rybaków „za chlebem” do Ameryki w poszukiwaniu kolonii Kaszubów-emigrantów. Przekonawszy się jednak, że słońce wschodzi tu od innej strony, a woda nie wyrzuca na brzeg cennego

bursztynu i brakuje maszoperii rybackich, postanawiają wracać do domu pod swoje Rozewie.

Należy podkreślić, iż całość tomu przejawia silny związek z regionem, ze sprawami marzeń jego pracowników, zaś w partiach wyrosłych z ustnych gawęd marynarskich, tak mało dotąd znanych, stanowi prawdziwą rewelację.

Tę pełną swoistego humoru książkę Augustyna Necla powinni przeczytać wszyscy miłośnicy jego książek, a przede wszystkim ludzie związani z morzem i rybołówstwem

Janusz Moczulski:

Księga rybackich przysłów i sentencji,

Wydawnictwo ZAPOL, stron 108

Nakładem Wydawnictwa ZAPOL ukazała się bardzo interesująca i niezwykła książka Janusza Moczulskiego, będąca zbiorem (a w mniejszym zakresie i wyborem) z jednej strony rybackich przysłów i aforyzmów nieznanych autorów, a z drugiej – cytatów i maksym, których autorzy są znani. Choć pochodzą one z wielu krajów, łączy je to, że odnoszą się bezpośrednio, bądź w formie alegorycznej, do ryb oraz innych zwierząt wodnych. Toteż w zbiorze pojawiają się również małże, raki, minogi i morskie ssaki, choć w sumie stanowią one niewielką część.



Nowe nabytki Biblioteki MIR-PIB

Lipiec-wrzesień 2012



Książki i wydawnictwa seryjne

1. Roberts J., Shepherd J. C.- Handbook of trout & salmon diseases.-London: Fishing News Books, 1997.- 180 s., il.
Sygn. 10a. 161
2. Willoughby S.- Manual of salmonid forming.- London: Fishing News Book, 1999.- 328 s., il.
Sygn. 10d. 137

3. Lisianski J.- Podróż dookoła świata.- Warszawa: UW, 2012.- 288 s., il.
Sygn. 15c. 28

4. Practical flatfish culture and stock. Enhancement / Ed. Daniels H. V., W. O. Watanabe.-Ames: Wiley-Blackwell, 2010.- 366 s., il.
Sygn. 10d. 138

5. Zarządzanie treścią w bibliotekach cyfrowych - Ryzyka prawne, problemy prawa autorskiego.- Warszawa: CPI, 2012.- 180 s., il., CD.
Sygn. 27. 17

6. Handbook of salmon forming/Ed. S. M. Stad, L. Baird.- Chichester: Springer – Praxis, 2002.- 503 s., il.
Sygn. 10d.139.

M. G.-P.

W zbiorze znalazły się też wyrażenia frazeologiczne, występujące w języku polskim, które mają konotacje z rybami i innymi zwierzętami morskimi. Do zbioru włączono również cytaty z Biblii odnoszące się do ryb w sensie dosłownym i alegorycznym oraz omówiono nakazy pokarmowe dotyczące ryb występujące w judaizmie, islamie, chrześcijaństwie i buddyzmie. Wspomniano też o uprzedzeniach do spożywania ryb występujących we współczesnych społeczeństwach z powodów poza religijnych.

Materiał do książki autor zebrał i usystematyzował w oparciu o bardzo liczne wydawnictwa książkowe i źródła internetowe, których spis znajdzie czytelnik na końcu książki.

Zgodnie z intencją autora, podział książki na rozdziały ma charakter umowny i arbitralny, ma na celu ułatwienie czytelnikowi znalezienie tematyki najbardziej go interesującej.

Należy podkreślić, iż jest to pierwszy w Polsce, a prawdopodobnie jeden z nielicznych w świecie zbiór przysłów i cytatów dotyczących wyłącznie rybołówstwa, spożycia ryb i tzw. frutti di mare. Ta niezwykle pracowicie przygotowana książka, świadcząca o dużej erudycji autora, opatrzona licznymi przypisami, w pełni zasługuje na zapoznanie się z nią przez wszystkich związanych z rybami i rybołówstwem, i nie tylko.

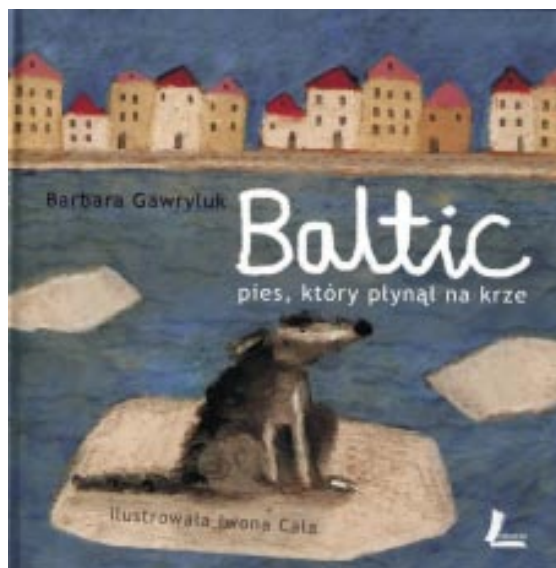
Henryk Ganowiak

Baltic dla dzieci

Słynny pies Baltic, uratowany przez załogę statku badawczego MIR - PIB r.v. Baltica doczekał się książki o sobie. Całą historię opisała w piękny i bardzo przystępny sposób pani Barbara Gawryluk, autorka kilku książek dla dzieci, a zilustrowała ją pani Iwona Czaja. Książka ma tytuł *Baltic pies, który płynął na krze*.

Miałem przyjemność czytać tę książkę swoim wnuczkom i były nią zafascynowane. Nie bardzo chciały wierzyć, że cała ta historia wydarzyła się naprawdę, więc musiałem przynieść laptopa i pokazać im filmiki i zdjęcia, jakie są dostępne w sieci. Skończyło się zobowiązaniem, że jak przyjadą do Gdyni, to pójdą się z Baltikiem przywitać. No cóż, dziadek słowa będzie musiał dotrzymać. A tak przy okazji wszystkim dziadkom, i nie tylko, polecam tę bardzo sympatyczną książeczkę.

Z. Karnicki
- dziadek



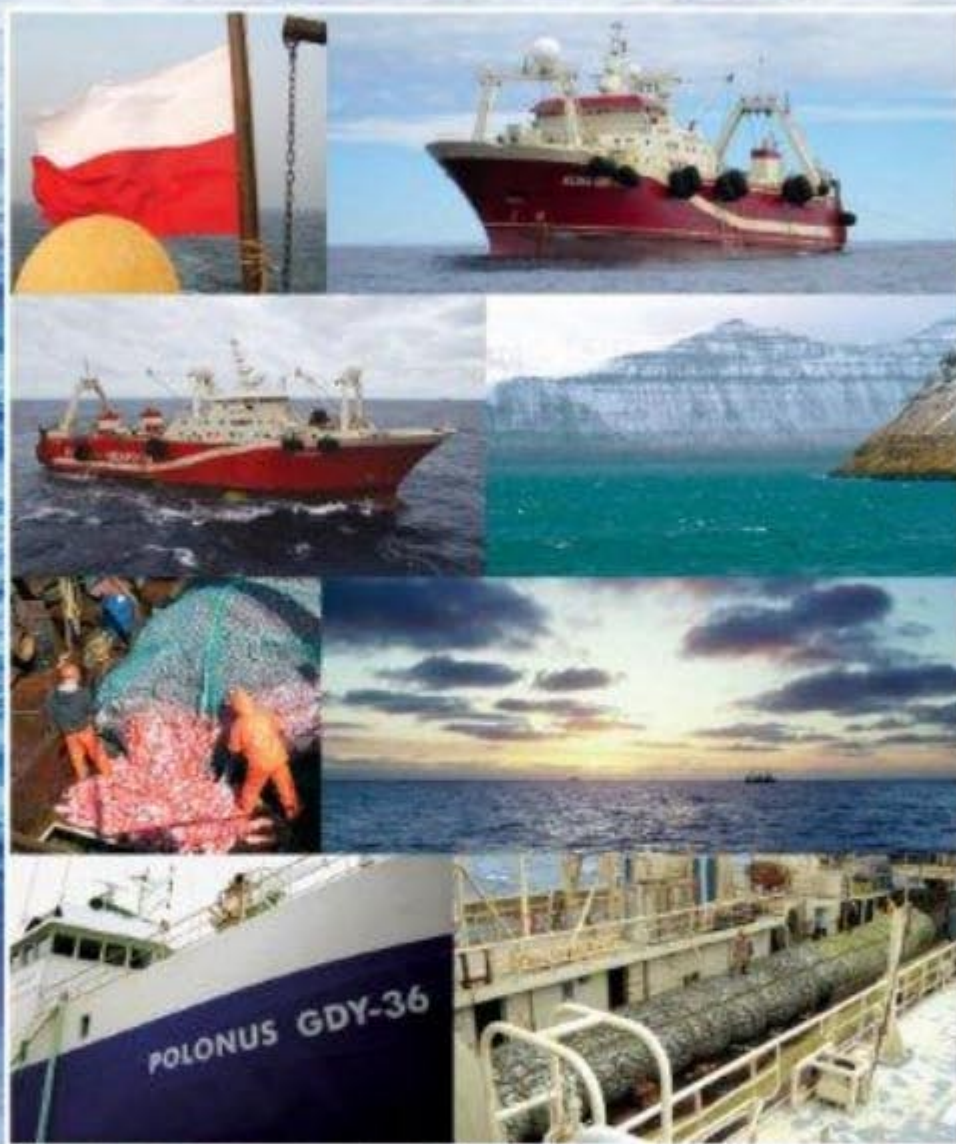
Baltic, ze swoim wybaczą



Północnoatlantycka Organizacja Producentów Sp. z o.o.
Adres: 00-759 Warszawa, ul. Parkowa 13/17/123
Tel. (+ 48 22) 840 89 20, Faks (+48 22) 840 89 22
e-mail: paop@paop.org.pl
www. paop.pl

PÓLNOCNOATLANTYCKA
ORGANIZACJA PRODUCENTÓW sp. z o.o.

NORTH ATLANTIC PRODUCERS ORGANIZATION



Północnoatlantycka Organizacja Producentów Sp. z o.o.
prowadzi połowy atlantyckie w Afryce Zachodniej, Pacyfiku, na akwenach
konwencji NAFO, NEAFC i w rejonie Svalbardu.

Produkty żywnościowe oferowane przez PAOP spełniają wysokie wymagania jakości
i posiadają certyfikaty umożliwiające ich dystrybucję na rynkach UE.

Jakość produktów monitorowana jest przez świetnie wyszkolony personel,
który pracuje w ramach opracowanych systemów GHP, GMP i HACCP.

Oferujemy, przetworzone i mrożone bezpośrednio na pokładzie naszych statków,
produkty takie jak: Krewetka północna, Karmazyn, Dorsz, Halibut grenlandzki,
Grenadier, Płamiak, Makrela, Ostrobok, Sardynka i Sardynka.